№ 44 Piątek, dnia 30 Lipca 1875 roku. Tom I.

OGNISKO DOMOWE
Tygodnik

WARSZAWA dnia 18 (30) Lipca 1875 r.

„OGNISKO DOMOWE" wychodzi w każdy piątek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. 4 kop. 50; miesięcznie k. 38.
" " na prowincyi i w cesarstwie: rocznie rs. 6; — kwartalnie rs. 1 kop. 50.

REDAKCYA przy ulicy Ś-to Jerskiej Nr. 1769b. (nowy 12) róg Nowiniarskiej.

NA MYLNEJ DRODZE.

POWIEŚĆ
W OBRAZKACH Z NASZEGO ŻYCIA.

przez

Krystynę Narbuttównę.

(Dalszy ciąg. — Patrz w Numer 43).

— Powiedz że mi panie Januszu, mówił pan Gasztold—jakże ci łąki pourastały?

— Nieźle, wcale dobrze, w tym roku będę miał znacznie więcej siana niż w przyszłym.

— A dużo już go masz zebranego?

— Grądowe już wszystko w stogach.

Pan Gasztold poruszył się na krześle—fajkę z ust wypuścił.

— Jakto wszystko? — i na Podhalu zebrane? zapytał trochę ukłuty stary gospodarz.

— Wszystko, oprócz błotnego, odpowiedział młody z pewnym rodzajem chluby w głosie.

— No toś się gracko uwinął, lepiej ode mnie starego i Gasztold pokręcił głową.

— Pogoda od dwóch tygodni służy i całą siłę obróciłem do siana, przeszły rok nauczył mnie doświadczenia, brałem się z początku opieszale do sianokosu — po Świętym Janie zaczęły się deszcze i przez całą zimę potem marniało mi bydło na ladajakim karmie.

— Pogoda służy — to prawda — ja z niej rad korzystam i około siana gorąco się krzątam, ale jużby i deszczu trochę potrzeba, jęczmień mi popodpalało na wzgórkach i na kartofle zaczyna być za nadto sucho.

— A ot, dobrze żem sobie przypomniał, mówił Janusz—chciałem się właśnie poradzić szanownego sąsiada w kwestyi jednego gospodarskiego planu, który sobie zrobiłem.

— O cóż chodzi—słucham cię.

— Czy pan zna ten kawałek pola pod lasem od Jurkowickiej granicy, co to mój ojciec wykarczować kazał?

— A jakże bym nie znał— czarnoziem, ale nizina, nic nie rodzi bo wszystko wymoknie.

— Otóż jabym chciał te dziesięć morgów ziemi doprowadzić do tego, żebym mógł siać tam pszenicę.

— A to jakim sposobem?

— Mam myśl wydrenować to całe pole.

— At niemieckie wymysły, sprobój po prostu rowy pokopać, porobić dobre spady a może ci się uda cóś zrobić—ale dreny u nas—kto to widział.

— Jednakże ten nowy sposób osuszania gruntów przez specyalistów uznany został powszechnie, w takim jak tu zwłaszcza razie, za najpraktyczniejszy.

— Zapytaj Jaroszewicza, co on o tem mówi; w zaprzeszłym roku, przeczytawszy artykuł jakiś o tych drenach i ich wysokiej doniosłości, postanowił użyć tego sposobu dla osuszenia jednej łąki; w jesieni więc zebrał robotników i dalejże kiereszować łąkę we wszystkich kierunkach. Przypatrywałem się tej całej robocie i myślałem sobie—co też to z tego będzie—i cóż — zima była śnieżna, a na wiosnę dreny się pozawalały, łąkę jeszcze gorzej popsuło, a Jaroszewicz klnie na czem świat stoi te wszystkie nowe wynalazki.

— To jeszcze niczego nie dowodzi — może Jaroszewicz nieumiejętnie brał się do tej rzeczy—utrzymywał Janusz, który niedawno ukończył szkołę w Marymoncie, i młody agronom zaczął wykładać teoryą tego systemu. Gasztold znany był powszechnie w całej okolicy jako doskonały gospodarz, ale trzymał się starej rutyny i nie wierzył, ażeby te udoskonalenia o których słyszał i czytał mogły u nas dać się zastosować; już z nałogu prawie upierał się przy dawnym trybie rolnego gospodarstwa, a o reformach nowych nie rad słuchał; ale młody Zadora tak wymownie bronił sprawy postępu, że Gasztold oponował z początku ale ustąpił nakoniec i chociaż z wątpliwością powiedział:

— Ha, sprobój zresztą—może też ci się uda a i my patrzyć będziemy, jakie też korzyści przyniesie—ciekawy jestem, bardzo ciekawy, dodał w zamyśleniu puszczając dymek z fajki powoli. Tymczasem wśród ożywionej pogadanki gospodarzy, słońce się zniżyło, panie rozeszły się z ganku, pani Gasztoldowa wyszła żeby zadysponować wieczerzę, Anna wydać ze śpiżarni kucharzowi a Wanda złożyła robotę i poniosła ją do swego pokoju. Po niejakiej chwili Gasztold zaproponował gościowi żeby pójść do stajni, chciał mu pokazać dwie młode klacze wzięte świeżo ze stada, poszli więc oba.

Na rozkaz pana, stajenni wyprowadzili dwie klaczki wymuskane, wystrzyżone, których wszystkie formy były niezaprzeczenie piękne, ale obie niezgrabne jeszcze w ruchach, bez właściwej fantazyi, istne panienki podlotki, co to je ubrano wprawdzie w długie sukienki, ale nie miały jeszcze pory i zręczności nabrać maniery i cokolwiek kokieteryi, co im da z czasem powab i wdzięk właściwy. Niech moje młode czytelniczki raczą wybaczyć mi to porównanie, ale w mojem przekonaniu nie ubliża ono im wcale. Odprowadzono do stajni klaczki, które leniwie jeszcze ciągnąć się dawały—poczem Gasztold stojąc na progu stajni zawołał. Wyprowadzić nam tu Litawora! Litawor był to koń własnego chowu, młody, jasno-gniady, czystej polskiej rasy, która w owe czasy coraz bardziej stawała się rzadszą, ale przez Gasztolda jeszcze bardzo starannie pielęgnowana, przechowała się u niego w czystym typie.

Kiedy na rozkaz pana, stajenny wszedł do zagrody Litawora i zaczął mu uzdę zmieniać, pojętne zwierzę od razu zrozumiało o co chodzi i w jednej chwili nabrało ognia i życia, i już ze stajni nie człowiek konia wyprowadzał, ale koń człowieka zdawał się wynosić, a powstrzymany i postawiony przed stajnią ażeby patrzący mogli jego zalety ocenić, stanął jak wryty, ale błyszczącem okiem, jakby z dumą na świat spozierał; a kiedy poczuł wolniejsze wodze, to w jednej chwili kopnął się ze wszystkich kopyt i zda się że niema dla niego ni płotów ni jarów... Wprawną ręką wstrzymany w zapędzie zwrócił się na tylnych nogach i jakby upamiętał się tylko, nie tracąc wcale fantazyi, z podniesioną głową a rozdętą chrapą, wolnym kłusem biegł lekko że zdawało się, tylko końcem kopyt ziemi dotykał a przeciągłym poswistem zadowolenie i rozkosz swoję objawiał.

Gasztold i Janusz z prawdziwą przyjemnością patrzyli na śliczne zwierzę, podziwiając piękność jego form, dzielność sprężystą ruchów i ogień, jakim tchnęła cała jego postawa. Anna i Wanda wziąwszy się pod ręce, zeszły z ganku, stanęły na okrągłym trawniku, co przetykany robotami różnobarwnych kwiatów zajmował środek dziedzińca i także z przyjemnością patrzyły na hulaszcze popisy konia, co jakby czuł że go podziwiają i pysznić się tem zdawał:—Kiedy Litawor nahulał się do syta a patrzący nasycili się już jego widokiem, odprowadzono go na powrót do stajni; na dziedzieńcu zjawił się krępy, przysadzisty ekonom Kuźmiński w szaraczkowym surducie, w słomianym kapeluszu, który go jednak znać nie dostatecznie od słońca jeszcze ochraniał, bo twarz miał tak ogorzałą, że była ceglanej barwy. Gasztold poszedł ku niemu i zaczął pytać co się w polu zrobiło a Janusz zwrócił się do panienek.

Dawna to była, dziecinnych lat jeszcze sięgająca znajomość. Janusz od najmłodszych lat patrzył na wzrost dwóch dziewczynek,

z którerni niegdyś bawił się wspólnie w czasie częstych wzajemnych odwiedzin sąsiadujących rodziców. Szkolne nauki nie bardzo przerywały jeszcze te dobre stosunki bo wakacye i święta odnawiały je peryodycznie, a dopiero kiedy po ukończeniu szkół Janusz pojechał do Marymontu i po roku przyjechawszy do domu na ferye zastał dawne towarzyszki już dorastającemi panienkami, a one go ujrzały młodzieńcem, znikło pomiędzy niemi dawne poufałe *ty*, a miejsce jego zajęły konwencyonalne pan i pani; pozostał jednak zawsze ten sam stosunek poufały a serdeczny oparty na wspomnieniach najswobodniejszych chwil z życia, i teraz więc kiedy Janusz się zbliżył, wszystko troje gwarzyli sobie wesoło. Powoli rozmowa poszła na tor więcej uniesiony i wątek jej snuł się zawieszony na abstrakcyach—mówili jak to zwyczajnie się mówi w tym wieku gorących uniesień.

Młodzież wychowana na wsi o wiele dłużej niżeli miejska przechowuje naiwność i świeżość marzeń swoich; samotność i ciągłe obcowanie z naturą utrzymuje a nawet poniekąd podsyca to, co zetknięcie się z ludźmi i światem materyalnym zaciera i tłumi, i Janusz pomimo że parę lat swego życia przepędził w wesołem towarzystwie męzkiej młodzieży i nieraz wciągnięty przez kolegów należał do rozrywek nie nader estetycznych wielkiego miasta—nie były mu one jednak po duszy i nie znajdował w nich upodobania, bo raziła go sprzeczność niezmierna z tem do czego przywykł, w czem wzrósł, nie zaprzepaścił w nich przeto czystości swych uczuć, przechowując je dotąd w całej świeżości.

Młodzi przechadzając się po ścieżkach pomiędzy kląbami dziedzieńca, coraz żywszą wiedli rozmowę, wśród której od ziemi aż ku niebu sięgali, najochotniej poruszając te właśnie kwestye, które najtrudniej dawały się rozwiązać. Wanda z żywością podtrzymywała rozmowę podsycając ją własnym entuzyazmem, który wybijał się na jej twarzy i błyszczał w czarnych oczach;—Anna spokojniejsza jak zawsze w swoich uczuciach, mówiła znowu ale nie tak gorąco; Janusz pasował się nieustannie, równoważyły się w nim porywy młodego wieku z dojrzałością praktyczną, może trochę przedwczesną.

— Ach życie, życie!—mówił—i któż odgadnie tę wielką zagadkę stworzenia: czem jest życie człowieka?

— Życie to miłość—szepnęła Anna.

— Życie to czyn—zawołała gorąco Wanda.

— Tak bo też miłość bez czynu jestże możliwą?—dodała cicho: jakby dopełniając swej myśli Anna.

— Czyn wielki, potężny, to dźwignia życia, to życie samo właściwe, mówiła dalej Wanda, czyn samoistny, to znamię człowieczeństwa, bez niego niema życia, niedołężna wegetacya tylko być może—czyn tylko nad poziom podnieść może człowieka, dać mu potęgę, sławę, nieśmiertelność—więc czyn jest życiem a życie jest czynem! Mówiąc to, stanęła na chwilę, lice pokreśniało a oko podniesione w górę zapałało niezwykłym ogniem i znaczno było że dusza jej wypowiadała przez usta te słowa, i dziewica z tym zapałem w całej swojej istocie niezwykle była piękną.—Janusz spostrzegł to może po raz pierwszy dopiero; zapał którym tchnęła cała jej postawa—jej słowa entuzyazmu pełne znalazły żywe odbicie w jego własnej męzkiej duszy i jak prądem niewidomym przeniknęła go do gruntu elektryzując całe jestestwo i budząc w nim nowe uczucia, nowe myśli i patrzył na nią, lecz wzrokiem duszy za uniesioną jej duszą gonił.

— Wańdziu brodzisz po rosie, a wiesz że ci to szkodzi—odezwał się niespodzianie od strony domu głos pani Gasztołdowej, która czy istotnie w obawie ażeby zamoczenie nóg obutych w lekkie otwarte trzewiczki niezaszkodziło pieszczotliwie wychowanej w dzieciństwie dziewczęce, czy też może widząc z daleka pełną zapału jej postawę a znając pochop do uniesień którym ulegała łatwo, chciała przerwać jej myśl wzburzoną.—Bądź co bądź, ten niespodziewany zwrót ku prozie życia opamiętał młodzież i wszyscy drgnęli jakby nagle zbudzeni i zwrócili się wolno ku domowi. Zajęci rozmową nie spostrzegli się nawet, że już po raz dziesiąty może obchodzili wszystkie scieżki wijące się około domu, a w tej chwili właśnie znajdowali się po drugiej stronie ogrodu. Ogród był przedzielony na dwoje podłużnym, nieco pochyłym trawnikiem, który na sposób angielski w rozmaite zagięcia różnemi krzewy obsadzony, tworzył prześliczną perspektywę co odsłaniała widok na rzeczkę i dalekie łąki, które poznaliśmy już na początku naszej powieści; z tej strony wzdłuż domu był balkon osadzony kwitnącem kapryfolium i ostawiony wazonami drzew mirtowych, pomarańczowych i oleandrów, które w zimie zdobiły pokoje, a w lecie rosły sobie bujnie na słońcu od strony południa.

Słońce dawno już znikło z horyzontu, światło dzienne coraz bardziej gasło pozostawiając tylko za sobą smugę jasną na niebie, właściwą czerwcowym nocom, jakby na zapowiedź że dzień niedługo znowu widnokrąg razjaśni. Kiedy panienki, a za niemi Janusz weszli na balkon, zastali tam już oboje Gasztołdów. Wanda i Anna weszły do pokoju a Janusz pozostał na balkonie, oparł się o drzwi otwarte do salonu i tak stał zapatrzony w ciemne niebo usiane gwiazdami. Cicha noc letnia dziwnie uspasabia do zadumy, rozmowa się nie kleiła, a w końcu głuche milczenie zaległo. W salonie ozwał się fortepian świetnym pasażem, co z pod biegłych paluszków Wandy wypłynął na raz czysty i pełny jak potok nagle wezbrany, po nim zabrzmiała fantazya nowa jakaś dotąd nieznana w muzykalnym świecie. Z razu były to tylko jakieś chaotycznie pomieszane dźwięki z pomiędzy których od czasu do czasu wyrywał się jakiś akord potężny niby myśl wielka z pośród rozburzonej wyobraźni—stopniowo muzyka rozwijała się coraz szerzej przechodząc w tony coraz pełniejsze, coraz jaśniejsze, wzburzone dźwięki niby ekstaza, rozumem w karby porządku ujęta, zaczęły się uspakajać, a w zamian potężna harmonia coraz przeważniej panować zaczęła, nakoniec zagrzmiał hymn tryumfalnego pochodu, świetny poważny jakby zwycięztwo geniuszu.

(*D. c. n.*)

Nie żartuj proszę.

Jeśli przychodzisz żart stroić ze mnie,
Oh! to się nie trudź, nie trudź daremnie,
Bom ja prostaczka w głębi swej duszy
I żart twój—klątwę w sercu mem wzruszy,

I żartem niby, powiem: „Mój Panie
Niechaj na życia twego drożynie,
Bożego gniewu wielka moc stanie
I w srogim bólu, w pierś twoję spłynie“.

Ty żart chcesz stroić ze mnie przed światem,
Chcesz serce moje zranić boleśnie,
Lecz ja się żartu dopatrzę wcześnie,
Zaklnę!... i staniesz się automatem.

I będziesz wtedy stąpał wśród świata,
Niby samotnik, niby banita,
Nikt w tobie swego nie uzna brata,
Każdy mą klątwę w tobie wyczyta.

S.

Z KRONIKI DWUTYGODNIOWEJ.

Straszna klęska pożaru dotknęła znowu nasze miasteczka i miasta. I tak w ciągu ostatnich dni kilkunastu ogień zniszczył Działoszyce, Opole, Końską-Wolę a w ubiegłym tygodniu Pułtusk stał się pastwą strasznego żywiołu. Trzy czwarte części miasta spłonęły a więcej niż połowa ludności potraciła w płomieniach całe swoje mienie. Tysiące ludzi pozostało bez dachu i schronienia; oczekują oni z dnia na dzień doraźnej jakiejś pomocy, która im bardzo i bardzo potrzebna. Wprawdzie na pierwszą zaraz wieść o okropnem nieszczęściu posypały się stąd i z owąd ofiary, a J. W. Generał Gubernator raczył zezwolić na zbieranie składek dla nieszczęśliwych—ale to wszystko rokuje im jakąś pomoc po pewnym dopiero czasie. Dlatego serdecznie przyklasnąć należy zamiarowi urządzenia bezzwłocznie kilku przedstawień i widowisk. Pan Texel dyrektor towarzystwa artystów dramatycznych w Eldorado daje podobno początek i piątkowy wieczór poświęca na dochód pogorzelców Pułtuska. W ślad za nim idzie pan Trapszo i na tenże cel przeznacza przedstawienie poniedziałkowe w Alhambrze—zapewne Tivoli i Antokol nie pozostaną w tyle, tam gdzie idzie o spełnienie obywatelskiego obowiązku. Artyści opery i dramatu naszych stałych teatrów organizują także podobno przedstawienie wokalno-dramatyczne, które według doniesień jednego z naszych pism codziennych ma się odbyć w opróżnionym obecnie cyrku Salamońskiego. Zapewne dobór przedstawić się mających sztuk odpowie celowi i zamiarom ofiarodawców i dozwoli publiczności licznie się zgromadzić na wszystkie wymienione wyżej przedstawienia—w każdym jednak razie lepiej dać co jest pod ręką gotowego aniżeli tracić czas na przygotowania. Publiczność potrafi spełnić swój obowiązek, przyjdzie i złoży grosz ofiarny byleby jej nie częstować jakąś sztuką ograną już i bez żadnej wartości—a tymczasem pamiętać należy że w podobnych przypadkach: *bis dat—qui cito dat.*

Jest zatem wszelka nadzieja że owo rozkrzyczane Muzeum Przemysłowo-Rolnicze, kto doczeka i dożyje jeśli tylko nieprzeszkodzą temu jakie przyczyny od nas niezależne, jeśli nie w roku 1899, to zapewne w następnym otwartem zostanie. Pocieszają nas bowiem tą słodką nadzieją uwzględniając te znaną przypowiastką: że za nim się nadzieja, nadzieja nadzieje, niejednemu włos posiwieje; iż organizatorowie zamierzonego muzeum wstępując w ślady egzekutorów zapisu Staszyca, myślą obecnie o pracowni chemicznej, zbiorach technologiczno-chemicznych, wykładach systematycznych, stacyach doświadczalno-rolniczych i t. d.—i t. d. Aj! aj! aj! co tu na raz obie-

Z NAUK PRZYRODNICZYCH.

Składniki ziemi.

(Dalszy ciąg).

Wapń tworzy liczną rodzinę minerałów.— Fluorek wapna zwany *Fluspatem*, używanym bywa za topnik, ułatwiający topienie się metalów. *Anhydryt* jest bezwodnym siarczanem wapna, *gips* zaś wodnym siarczanem wapna, krystalizującym w tabliczki. Gips załamujący podwójnie światło, blasku szklistego, barwy białej, nazywa się *selenitem*, a gips włóknisty lub ziarnisty *alabastrem*. Pokłady gipsu znachodzimy w naszym kraju w powiecie Stopnickim i Miechowskim, w Wieliczce na Podgórzu, w Skotnikach i w okolicach Dobrzynia nad Wisłą. Z gipsu użytkuje przemysł i sztuka, korzysta zeń skiba rolna i dłuto artysty.

Apatyt jest minerałem złożonym z fosforanu wapna, z fluorku i chlorku wapnia; *Kalcyt* zaś jest węglanem wapna.

Do odmian kalcytu należą: tak zwany *Spat wapienny* posiadający własność podwójnego załamywania promieni światła i tworzący kryształy przezroczyste, bezbarwne z blaskiem szklistym. *Spat islandzki* należy do najpiękniejszych. *Wapień włóknisty* tworzy *stalaktyty*, wiszące u stropu jaskiń nakształt sopli krystalicznych i *stalagmity* to jest powałę ich naciekową, jak to u nas ma miejsce w grotach Ojcowa.

Marmur jest kalcytem białym drobnoziarnistym, niepospolitej twardości. Najpiękniejszy dobywają około miasta Karary, we Włoszech i na wyspie greckiej Paros. Marmury zabarwione żyłkami, plamami, centkami, są pospolitsze. Takie posiadamy w Chęcinach pod Kielcami, około Krzeszowic, w Czorsztynie, Bębniku, przy Lubowni, na Spiżu, i w niektórych innych miejscowościach naszego kraju. Wreszcie do kalcytów zaliczamy *wapień zbity* i *ziemisty*, czyli *kredę*, znajdowaną w szerokich pokładach około Chełma w Lubelskiem, na Podolu i Wołyniu. Węglan wapna tworzy też minerał zwany *Aragonitem*, mającym rozłam nierówny muszlowy. Kryształy jego w postaci zrosłych z sobą słupów, znajdują się w Aragonii około Walencyi. Baryt w połączeniu z siarką tworzy minerał zwany *Spatem ciężkim* będący siarczanem baryty i *Witeryt*, który jest węglanem baryty. Z pierwszego otrzymujemy farbę białą z drugiego truciznę na szczury. Glinka czyli tlennik glinu w połączeniu z krzemionką, wydaje liczne związki mineralne, z pośród których złożone z samej glinki, odznaczają się niepospolitą twardością i pięknością.

Do takich należy *Szafir* czyli *Korund szlachetny*, z mocnym blaskiem i prześliczną barwą ciemno błękitną. Kryształy jego przyjmują postać piramid lub słupów. Kornud bywa też czerwonym, żółtym, zielonym i białym. Czerwony nazywamy *Rubinem*, żółty *Topazem*, fioletowo-błękitny *Ametystem*, a zielony *Szmaragdem*. Wszystkie te kamienie są wielce w handlu cenione i składają się z samej glinki.— Do minerałów glinowych zaliczamy też *Szmirgiel*, tworzący masy zbite lub ziarniste, rozsiane w łupku mikowym. *Aluminit* będący zasadowym siarczanem glinki.—*Alumit* złożony z glinki, potażu i kwasu siarczanego, tudzież liczne odmiany *Alunu*.

Najszacowniejszym przecież ze wszystkich glinowych składników, jest niezaprzeczenie— *kaolin* czyli *porcelanówka*, powstała ze zwietrzenia feldspatu,—służy bowiem ona do wyrobu porcelany. Pokłady koalinu znajdujemy w Limogens we Francyi, w Passau i w Bawaryi, w Karlsbadzie i w innych miejscowościach porcelanówka napotykana w Korcu na Wołyniu, jest nierównie lepszego gatunku, od znajdującej się w okolicach Ćmielowa, Miłkowa, Iłży i Daleszyc. Najlepszą porcelanówkę posiadają Chiny i Japonia.

Z feldspatów wymieniamy potażowy zwany *ortohlasem*, krystalizujący w słupy i najczęściej zabarwiony na czerwono. Ortohlas zielony nazywany bywa *kamieniem amarońskim*. Minerał ten tworzy składową część gnejsów, granitów i syenitów. Feldspat niebieskawo-zielony z połyskiem perłowej macicy, nazywa się *kamieniem księżycowym*, felspat zaś zbity *Felzytem*.—Feldspat łatwo wietrzeje,—krzemian potażu w procesie tym wyługowanym zostaje przez wodę i pozostawia porcelanówkę, jak o tem nadmienililiśmy wyżej.

Z licznych odmian feldspatu, które tu pomijamy, wyróżnia się *Labrador* z powodu swych barw mieniących się żywo, w odcieniach, niebieskim, zielonym, żółtym i czerwonym,—tudzież *Kamień lazurowy* zwany też *Ultramarynem* (lapis lasuli)—odznaczający się przepyszną barwą błękitną. — Minerał ten znajduje się w Chinach, Tybecie i Syberyi,—używanym bywa do wytworu farby ultramarynowej.

Granat jest połączeniem krzemianu glinki z krzemianami rozmaitych tlenków metalicznych. Najwięcej cenionym jest granat ciemnoczerwony zwany *Piropem*, używany na naszyjniki, kolczyki i na inne ozdoby. Najwięcej granatów znajdujących się w handlu, pochodzi z Czech, z okolic wsi Kulm. — Do składu miki wchodzi głównie krzemionka i glinka.— Mika tworzy blaszki rozsiane w granicie, gnejsie i łupku—w Syberyi blaszki mikowe są tak wielkie, że używają ich do okien w zastępstwie szyb szklannych. Do odmian jej należy *lepidolit* mający piękną barwę różową, i *chloryt* zabarwiony zielono.

Serpentyn tworzy minerały miękkie, dające się krajać, nieprzezroczyste, z małym blaskiem i trudno topliwe, złożone są one głównie z krzemionki i magnezyi, i bywają zabarwione tlenkami żelaza.—Tu należy *steatyt* w dotknięciu tłusty, używany do wywabiania plam *saponit* czyli *mydłowiec* i *pianka morska*, z której wyrabiają fajki i cygarnice. Z serpentynu cechującego się wyglądem zielonawym, wyrabiają moździerzyki aptekarskie, wazony do kwiatów, tabakierki, i t. p. przedmioty.

Barwy *amfibolu* i *piroksenu*, są ciemne, czarne lub zielone. Minerały te składają się z krzemionki, magnezyi i tlenków metalicznych, — odmianą amfibolu jest *Hornblenda*, używana w hutach żelaznych za dodatek przy wytapianiu surowca i w hutach szklannych do przygotowania szkła butelkowego.

Asbest, *Amjant*, *Korek górny* i *Sak górny* są odmianami amfibolu, skrystalizowanemi w bardzo cienkie igiełki. Z minerałów tych wyrabiają tkaniny ogniotrwałe, w starożytności zwłoki ludzi zamożnych obwijano przed spaleniem w tkaniny asbestowe, aby popioły w całości zachować. Do składników ziemi należą też metale, stanowiące dla nas materyał niepospolitej wartości.

Żelazo wydobywanem bywa z rud, rzadko zaś znajduje się w stanie rodzimym.—*Żelazo meteoryczne* pochodzi z brył spadłych z atmosfery na ziemę, z brył których waga dochodzi niekiedy 20,000 funtów. *Ruda żelazna magnetyczna* jest tleno-tlennikiem żelaza i tworzy niekiedy obszerne pokłady. *Żelaziak brunatny gliniasty* wydaje *ochrę żółtą i umbrę*, z których wyrabiają się farby. Żelazo w związku z siarką, daje związek zwany *pirytem*.

Markaryt czyli piryt szarawy, jest dwusiarkiem żelaza, zaś węglan tlenku żelaza w stanie krystalicznym, przyjmuje nazwę *spatu żelaznego*. *Ziemia zielona* zwana też *werońską* jest związkiem krzemianu żelaza z wapnem i magnezyą.

Metal zwany *manganem*, tworzy *piroluzyt* czyli *braunsztejn*, będący dwutlenkiem manganu. Chrom wydaje niemniej od manganu

---

tnic, którym gotowibyśmy uwierzyć, gdyby nas za młodu nie nauczono tej bajki, co się to kończy temi słowy: gdzie wiele przygotowań tam nic z dyalogu. Przecież wedle wszelkiej wszelakości rzeczone Muzeum uważać należy jako fakt już spełniony skoro w roku jeszcze zeszłym tyle wniesiono i spełniono toastów za jego *zdrowie i szczęśliwe powodzenie* niezapominając przytem znanego od wieków: *kochajmy się i aby nam się dobrze działo*. Że zaś narodzone w ten sposób Muzeum zachowuje tak starannie swe incognito, to jedynie dlatego iż ma niemały kłopot w wyborze miejsca, gdyż znana z swej gościnności Warszawa jednocześnie ofiarowała mu salę nietylko w Magistracie, ale i w gmachu Władz Towarzystwa Kredytowego. Niemcy zaś przysłuchując się i przypatrując temu wszystkiemu nawet niebardzo zdala, śmieją się w kułak powtarzając: Polacy zawiele piją, za nadto samych siebie obełgują i za wesoło się bawią, dlatego też nic bez naszej inicyatywy lub pomocy, sami przez się trwałego lub pożytecznego zbudować nie mogą, zatem i na Muzeum Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie: *noch zeit*.

W dobrach Ogrodzieniec (powiat Olkuski) odkryto pokłady rudy żelaznej dobrego gatunku i glinki posiadającej ogniotrwałe własności. Glinka ta ciemno-popielatej prawie czarnej barwy, pochodzi od materyi bitumicznych, posiada w swym składzie rozsiane w znacznej ilości drobniutkie cząsteczki węgla i z tego względu domyślać się można leżących pod nią pokładów węgla kamiennego, co z resztą w tak obfitującej w węgiel i inne bogactwa mineralne okolicy, jak tamtejsza miejscowość nie jest nadzwyczajnością. Z rzeczonej gliny wyrabianą jest bardzo dobra cegła. Bogactwa mineralne wnętrza ziemi olkuskiej przyciągają szląskich kapitalistów, którzy zakupują jedne za drugiemi tamtejsze dobra, dla zaprowadzenia w nich górniczego i hutniczego przemysłu.

W pośród powodzi nowości, jakiemi codziennie obdarzają nas teatrzyki ogródkowe i nasz stały teatr wystąpił dwukrotnie z kolorowym afiszem wywołanym nowością sztuki i raz debiutem nowej artystki. Zacznijmy od tego ostatniego. Panna Dering, artystka sceny lwowskiej, poprzedzona chlubnym o jej talencie rozgłosem, występowała w ostatniej odsłonie piątego aktu *Fausta* Goethego. Brak artystów nie dozwolił podobno na wybór innej sztuki i młoda debiutantka musiała się przedstawić obcej sobie publiczności w jednym tylko, oderwanym z większej całości ustępie. Zadanie to trudne i niewdzięczne. Trudne: bo artystce niepodobna prawie, nie grając całej roli dostroić się do tonu, w jakim dany jej ustęp ma być trzymanym—nie można iść konsekwentnie za charakterem przedstawianej postaci, śledzić wszystkich jej mo-

liczne związki, a między innemi *ochrę chromową*, będącą tlennikiem chromu.

Smaltyn jest arsenkiem kobaltu, *piryt włosisty* siarkiem niklu. Cynk przedstawia związki najrozmaitsze—tak zwany *galman* jest wodnym krzemianem cynku — krystalizuje on w tabliczki, odznaczające się pięknym blaskiem i barwą najczęściej żółtawą. Cynę znajdujemy w stanie dwutlenku. — Najzasobniejsze jej kopalnie istnieją w Saksonii, w górach kruszczowych w Czechach, Anglii i Indyach Wschodnich.

Galena jest siarkiem ołowiu—bardzo często w niej znajdywanem bywa srebro, złoto, żelazo i antymon.

Błyszcz bizmutowy składa się z metalu bizmutu i siarki — *pirostybit* jest połączeniem kwasu antymonowego z siarkiem antymonu. Minerał ten odznacza się barwą wiśniową i blaskiem przypominającym dyament. Do ważniejszych minerałów w miedź zasobnych należy *Malachit*, będący wodowęglanem tlenniku miedzi. *Azuryt* zaś czyli *Błękit miedziany* jest wodowęglanem miedzi.

Metal zwany *rtęcią*, (dawniej merkuryuszem), otrzymywanym bywa z *cynobru naturalnego*, przedstawiającego się w postaci mas krystalicznych. Cynober jest nieprzezroczysty, ma blask dyamentowy i barwę karminu, za ogrzaniem przyjmuje on barwę czarną, wszakże po oziębieniu przyjmuje on kolor czerwony.

Srebro znajduje się tak w stanie rodzimym jak i w związku z rudami. *Dyskrazyt* jest antymonkiem srebra, *stefanit* związkiem siarku srebra z siarkiem antymonu. Najważniejszą z rud srebrnych jest *srebrniak czerwony*, złożony ze srebra, siarki i antymonu lub arsenu. Najczęściej srebru towarzyszy złoto, znajdywane pospolicie w stanie rodzimym w bryłkach, ziarnach, blaszkach, w postaci piasku i pyłu. Tak zwana *Ruda napisowa* składa się ze złota, srebra i bardzo rzadkiego metalojdu *tellura*.

Ameryka, Australia i Indye Wschodnie najwięcej dostarczają Europie złota, piasek złotonośny posiadają rzeki Ren i Dunaj. W Aleksandrowsku pod Mińskiem w 1842 roku znaleziono bryłę złota, ważącą blisko sto funtów.

W górach Uralskich istnieje wielce cenny metal zwany *platyną*, wykryty najpierw w Ameryce południowej. — Platynę niekiedy napotykać można skrystalizowaną w małe sześciany, częściej wszakże znachodzimy ją w bryłkach i ziarnkach.

Żywice ziemne stanowią składniki znajdujące się w najmłodszych warstwach skorupy ziemskiej. Do takich należy *Bursztyn* napotykany w utworach węgla brunatnego, w postaci bryłek niekształtnych, lub ziarn gronkowatych. W Prusach na pobrzeżu morza Baltyckiego, od Gdańska do Memla, zbierają najwięcej bursztynu. Niekiedy wewnątrz tej żywicy, mieszczą się owady, szyszki i igły drzewne, nie ma więc żadnej wątpliwości, że pochodzi ona z drzew szyszkowych.

Rzadszemi od bursztynu są *retynit*, czyli *asfalt żywiczny*, *parafin* zwany *woskiem ziemnym*, *kauczuk kopalny* czyli *bitumin elastyczny*, *szezeryt* i *idrajalit*.

Nafta jest olejem skalnym, pali się płomieniem mocno dymiącym, nierozpuszczalną jest w wodzie, ale natomiast roztwarza się bardzo w eterze. Składa się ona z dwóch pierwiastków, to jest z węgla i wodoru. Nafta jest produktem destylacyi węgla kamiennego, wiele jej źródeł znajduje się w Galicyi, gdzie wydobywa się z piaskowca, prócz tego naftę napotykamy w Alzacyi, Tyrolu, w Baku, niedaleko morza Kaspijskiego i w Ameryce północnej.

Do użyteczniejszych żywic należy *smoła żydowska*, czyli *asfalt* znajdujący się w obfitości na pobrzeżach morza Martwego. W ogrzaniu żywica ta miękknieje, topi się w temperaturze wrzenia wody, wydając przytem wiele dymu. Asfaltu używamy do pokrywania chodników, ulic i dachów, do wyrobu farby czarnej i za materyał opałowy.

Wymieniliśmy wyżej ważniejsze składniki ziemi, stanowiące minerały skał jednorodnych, pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć się w skałach złożonych, tak w krystalicznych jak i mieszanych, wreszcie okazać z jakich pierwiastków powstały te wszystkie składowe części skorupy ziemskiej.

W następnym artykule postaramy się ten przedmiot rozwinąć.

Wincenty Niewiadomski.

ETAPY SUCHOTNICZE.

Listy z podróży Kazimierza Z.

(rok 1867 do 1869).

(Dalszy ciąg).

Zanim jednak siądziemy do gondoli, przypatrzmy się przez chwilę Piazzecie i placowi ś-go Marka.

Godzina 10-ta rano pusto w około. Od czasu do czasu przemknie się jakiś przechodzień, w zwyczajnej żakietce, żebrak obdarty, przestarzałych wdzięków fioraja, lub wreszcie brudny Turek w swoim szerokim kolorowym zawoju; oto jedyne znaki życia obumarłej dzisiaj Wenecyi. A jednak gdybyśmy się przenieśli myślą do Wenecyi, choćby przed dwustu laty. Sprobujmy, wszak na to trzeba tylko trochę dobrej woli.

Tażsama godzina; plac ś-go Marka mrowi się masami ludu. Tu przekupień ze Wschodu wychwala swoje jedwabie, materye i wspaniałe tkaniny; tam złotnik nęci wspaniałemi wyrobami kosztowności, ówdzie znów handlarz obrazów zachwala najświeższy obraz Canaletta i kilka Bassanów a kupcy mozajek pyszne rozłożyli towary nęcąc do siebie przechodniów. Ciśnie się ich też nie mało. Nic dziwnego lud Wenecki ma pieniądze, wszak handel z całym wschodem tutaj główne obrał sobie siedlisko. Dostać można na placu ś-go Marka wszystkiego co zapragnie najwykwintniejsza elegantka, od peruk i kosmetyków, aż do pantofelków z safianu, wszystkiego co kaprys młodego wykwintnisia pożąda, od sakiewki wspaniale haftowanej (moda ówczesna), do sztyletu z artystycznie wyrzeźbioną rękojeścią Tu znajdziesz i murzynka do usług i papugę lub małpę do ozdobienia salonu chcącego słynąć z zamożności. Cztery razy do roku odbywają się na placu ś-go Marka jarmarki, ale te niczem się nie różnią od dni zwyczajnych; chyba tylko, że towary są jeszcze w znaczniejszej liczbie i doborze, a kupcy zamiast pod gołem niebem, w wystawnych namiotach odbywają sprzedaż. Inne podrzędniejszego gatunku towary, znajdziecie na ulicy przekupniów (via della mercanteria) na starym i nowym rynku (Mercato vecchio e nuovo).

A teraz zwróćcie oko na Piazzettę. Jakiż to tam ruch gondol, jedna za drugą przybija a jedna od drugiej strojniejsza. Patrycyusze dążą na posiedzenie Senatu i Wielkiej Rady. Patrzcie oto jeden wysiadł z gondoli. Jestto mężczyzna wysoki w czarnem długiem ubraniu. Gondola z herbami już nas objaśnia że to szlachcic; przypatrzmy mu się bliżej a poznamy z kim mamy do czynienia. Oto zobaczyliśmy pas jego aksamitny ze srebrnemi ozdobami i wiemy stąd że mamy sprawę z dygnitarzem Rzeczypospolitej, dajmy na to że z Senatorem. Ma dopiero lat 25 ale ten wiek daje już prawo wejścia do Wielkiej Rady, a żleby było żeby pan tak bogaty w krótkim czasie senatorskiego nie wyjednał sobie miejsca. Długa czarna jego toga wlecze się po ziemi, a choć prawo wyraźnie tego zabrania, to bogaty szlachcic idzie za modą wbrew

---

mentów psychicznych — rozgrzewać się stopniowo—lecz trzeba odrazu *wpaść w ton*, a się tak wyrazimy i tworzyć zakończenie, nie stworzywszy poprzednio początku. Niewdzięczny: bo publiczność po większej części nie przygotowana przebiegiem całej sztuki, siedzi i słucha oderwanej sceny, jakby rzeczy całkiem niezrozumiałej i zanim aktor zdoła się porwać swoim zapałem i zapanować nad nią, kurtyna zapada. Pomimo to wszystko, panna Dering zwycięzko wywiązała się z zadania i przekonała znawców, że posiada istotny talent dramatyczny. Po tem pierwszem wystąpieniu czekaliśmy następnych — tymczasem panna Dering opuściła Warszawę i powróciła do Lwowa — pomimo, że nabytek takiego talentu byłby dla sceny naszej arcy-pożądanym.

Drugi kolorowy afisz ukazał się na rogach zwiastując przedstawienie komedyjki z niemieckiego przerobionej czy przełożonej pod tytułem: *Po balu*. Szkoda było pracy artystów, a zwłaszcza talentu pani Rakiewiczowej, dla wystawienia tak lichej farsy, napisanej bez żadnej myśli przewodniej i dyalogowanej nawet bez życia i dowcipu. Panu Chomińskiemu dostała się przynajmniej rola bardziej jego zdolnościom odpowiednia—i dlatego smutny los zmuszający go podtrzymywać na swoich barkach tę lichotę mniej godnym jest pożałowania.

Trzeci raz nareszcie kolorowy afisz ukazał się dzięki reżyseryi opery komicznej lub właściwiej mówiąc buffy. I oto wprowadzono na scenę *Małżeństwo w Chinach*, które mogło było śmiało wcale z tak daleka do nas nie wędrować— zapewne bowiem wkrótce ze sceny powędruje znowu do..... teatralnej biblioteki. Jestto opereta z muzyką Lecoq'a— i muzyka w niej jednak i libretto nadzwyczaj słabe, tak, że z kilku numerów muzycznych trudnoby poznać autora *Córki pani Angot* i *Giroflé-Girofla*, odznaczających się świeżością i wdziękiem melodyi. Szkoda, że w takiej operecie pani Dowiakowska musi brać udział i marnować piękne swoje zasoby, które w kierunku poważnym tak znakomicie spożytkować umie.

W ostatnich czasach widzieliśmy kilka podobnego rodzaju operet—a to bądź przedstawionych przez trupę panny Keller, bądź przez towarzystwo ogródkowe. Z nich wszystkich najlepiej odpowiada swemu przeznaczeniu *Księżniczka Trebizondy*, którą nam zaprodukował pan Texel, a dalej odznaczają się wielce udatną muzyką i rzeczywistym humorem: *Szabla mojego ojca*, *Giroflé-Girofla* i *Ładna perfumiarka*. Inne, nie posiadają warunków powodzenia, a *Piękne Gruzinki* (afisz opiewa *Georgianki* (?)) i *Małżeństwo w Chinach*, są niezawodnie najsłabszemi ze wszystkich.

---

prawu. Zresztą prawo tak surowe, zabrania i peruki, którą on ma na głowie i obcisłych rękawów żupana, które jednak tak ozdabiają rękę. Pod togą ma on suknię czarną jedwabną, coś w rodzaju żupana zgrabnie do figury wciętego; kołnierz wysoki, sterczy prosto i sztywno a spięty jest wielką spinką dyamentową, lub co najmniej złotą, pięknie rzeźbioną. Na szyi ma nasz Senator stułę czarną na łokieć długą, zręcznie na lewe zarzuconą ramię, a pończochy i trzewiki szkarłatne dopełniają ubrania tej szlachetnej osobistości, której głowę pokrywa czarna wełniana czapeczka. Gdyby wam chęć przyszła pośmiać się z tego stroju, który dzisiaj wydałby się nam co najmniej dziwacznym, to radzę wam strzeżcie się dobrze. Pan ów pod Senatorską togą, w pasku co ściska suknię spodnią, ma sztylet z wybornej stali o ślicznie rzeźbionej rękojeści ze złota, drogiemi wysadzanej kamieniami, a z tą bronią żartów nie ma; tem więcej że Patrycyusz zna swoje prawa i wie że zabicie takiego jak my chudopachołka czeka go w najgorszym razie roczne wygnanie. Cóż znaczy ta kara w obec plamy na honorze szlachetnego Wenecyanina. Więc zostawmy go w pokoju. Niech idzie z dumnie podniesioną głową, przez schody złote, radzić nad sprawami państwa, a sami zwróćmy się na Piazzettę i przypatrzmy się grupie kilku ludzi o minach podejrzanych, rozprawiających ze sobą gwałtownie choć głosem zniżonym. Z pod długich płaszczów czarnych, widać ubranie lekkie, wełniane, również czarne lub niebieskie ale długi rapir przy ich boku objaśnia nas że mamy do czynienia, z tak zwanemi *bravami*. Jakto spytacie, w cywilizowanem społeczeństwie połowy XVII wieku takim rozbójnikom wolno pokazywać się publicznie, handlować życiem ludzkiem i knuć swoje plany w najbardziej ożywionem miejscu Wenecyi. Ba proszę was, niebądźcie tak surowi! Przynajmniej *bravo* nie ukrywa się i gdy go spotkacie w ustronnem miejscu, wiecie już co macie o nim trzymać a rapir o którym mowa łatwo go wam poznać dozwoli, gdy dziś rozbójnik w niczem się od zwyczajnych śmiertelników nie wyróżnia. Zresztą są to osobistości dosyć ciekawe więc pozwólcie, że bliższą z niemi zrobiemy znajomość, a może i w nich odkryjemy, jakie dobre strony.

Bravo zatem jest to człowiek bez przekonań i bez uprzedzeń, ma na sprzedanie swoję odwagę i życie w wypadku gdy jego rękę za wysoko pokierujesz a w każdym razie naraża swoję skórę co przecie także coś warto.

Jeśliby ci tedy czytelniku miły, ot z półtora wieku temu ktoś zawadzał w Wenecyi, podejdziesz do tej gromadki, która właśnie kłóci się z sobą nad sposobem zabicia labusia *sigisbea* pewnej damy, która go podejrzywa o niestałość i aż tylu ludzi zapłaciła aby nasycić swą zemstę, i wybierzesz tego, który ci się wyda najenergiczniejszym z giestów i najwstrętniejszym z twarzy. Nie lękaj się układ pójdzie żwawo, targu nie ma bo ceny do połowy XVIII wieku były stałe. Chodzi ci o możnego senatora—500 cekinów; chceszli tylko mniej znacznego patrycyusza—200 cyfra okrągła. Jeśli to tylko nędzny szlachetka, Bravo niebędzie się targował i za 50 cekinów cios wymierzy sumiennie; a jeślibyś chciał się znęcać nad nikczemnym mieszczuchem no to już tanio jak barszcz 20 cekinów za taką fantazyę zapłacisz i zadowolisz podwójnie poczciwego Brava, bo dasz mu dobry zarobek i pracę niewielką a odpowiedzialności prawie żadnej; bo i ktoby się tam upomniał za chudziną.

A teraz chceszli wiedzieć jak ten poczciwy Bravo zarobi swoje pieniądze, to zaraz niewidziany pośpieszyć za nim możesz, dawszy mu połowę umówionej sumy na zadatek.

Jeśli rzecz chodzi o mieszczanina, lub podobną chudzinę to Bravo poprostu spotkawszy go na jakieś ulicy, palnie pięścią w głowę, ogłuszy, a potem rzuci do najbliższego kanału i sprawa skończona. Inaczej się rzecz ma ze szlachcicem lub człowiekiem wyższego stanowiska, *un cavaliere* jednem słowem Bravo wtedy po honorowemu stanie do rozprawy *da uomo onorato*. Ubierze się więc w kolczugę czy koszulkę żelazną, na to weźmie ubranie łosiowe, na głowę zasadzi skórzaną poduszkę pod kapelusz z szerokiem rondem, a uzbrojony w krótką szeroką *sciavola* (miecz, szpada), poczeka zaczajony na tak uhonorowaną przez siebie osobistość w ciemnej uliczce w której wie że ów patrycyusz przechodzić będzie. Jak tylko upatrzony nieprzyjaciel pokaże się, Bravo zrzuca zwierzchni płaszcz, napada na niego krzycząc: „broń się ekscelencyo,“ i zadaje najczęściej cios śmiertelny zanim napadnięty miał czas, broń jeśli miał jaką z pochwy wydobyć. Nic to jednak nie znaczy i nieboszczyk nie może się skarżyć, gdyz Bravo, postąpił, z nim honorowo, to jego wina że się nie bronił, kiedy Bravo „broń się“ zawołał.

Nie są to jednak jeszcze wszystkie zajęcia Bravów. Tylko co do owego *starcia honorowego* to jeśli przyszło do śledztwa, zarzut zasadzki i morderstwa nie mógł być stawiony. Jakże tu karać za zabójstwo człowieka, który tak szlachetnie swoje życie przeciw drugiego pociskom wystawia. Nie—to pojedynek, najzwyczajniejszy pojedynek i jeśli Bravo, zostanie za to skazany na wygnanie, to potężny wpływ, tego który go wynajął wyrobi mu powrót do kraju w pół roku lub rok najdalej. Rzecz to nadzwyczaj prosta, Bravowie potrzebni są i dla Rady dziesięciu i rząd ich używa dość często, a zabójstwo z woli inkwizytorów, przy obfitości innych pójdzie na rachunek prywatny.

(*D. c. n.*)

Życie indywidualne i społeczne,

jako materyał dla poezyi,

skreślił

ANTONI PILECKI.

IV.

Każda jednostka żyje życiem dwojakiem: indywidualnem i społecznem. Ten zakres życia, który dąży do zaspokojenia jej osobistego bytu, do rozwoju jej sił fizycznych i moralnych, słowem zakres, w którym każde indywiduum działa jedynie z pobudek osobistego istnienia swego—stanowi pierwszą sferę życia jednostki. Sfera ta przybiera różny charakter i rozmiary stosownie do tego, czy dane indywiduum ogranicza się więcej egoistycznym zakresem życia, czy też kieruje bardziej swą działalność na arenę rozwoju społecznego. Tu już zaczyna się szersze życie jednostki. Ulegając prawom, które natura i szereg dziejów zakreśliły nad czołem ludzkości, znajduje tu indywiduum nowe zasady, nowe prądy czynu. Żadna jednostka nie może wychylić się ze szranek życia społecznego, które wchodzi często w zakres indywidualności, narzucając jej pewne, niezbędne dla dobra ogółu prawa. Słusznie jeden z mędrców starożytnych nazwał człowieka *zwierzęciem towarzyskiem*, wykazując, że pierwiastek społeczności z samej natury jego wynika. Jako istota, ograniczona w swych środkach, pojedyńcze indywiduum nie może zadowolnić wszystkich potrzeb swojego życia. Tylko przy pomocy związku z innymi, *unitis viribus* zabezpiecza się szeroki zakres praw i potrzeb jednostki. Nie myślimy tu wyliczać, ile nieocenionych darów odbiera ona z rąk społeczeństwa. Rzecz to zbyt jasna sama przez się. A cóż jest społeczeństwo, jeżeli nie zbiór pojedyńczych jednostek, które tym sposobem wspólnie dla dobra ogółu działać powinny. Każda z nich jest jednym kółkiem w wielkiej maszynie ludzkości, i każda swoją funkcyę należycie spełniać powinna, aby całość szła harmonijnie i należyte wydawała owoce. Widzimy więc, że i życie indywidualne nosi po części na sobie charakter społeczny. Z drugiej znów strony, każda jednostka wnosi z sobą w zakres społecznej działalności pewne indywidualne cechy i zasoby. Takim sposobem dwie te sfery życia łączą się poniekąd z sobą, i ściślej granicy pomiędzy niemi przeprowadzić niepodobna. W każdym jednakże razie pewne zjawiska mają w pewnej mierze wybitnie indywidualną, lub społeczną cechę.

Wobec takiej dwulicowości objawów życia, jakież jest zadanie poezyi? Jak wiadomo, celem sztuki jest uplastycznianie w zjawiskach życia pewnej ważnej idei. A nikt nam zapewne nie zaprzeczy, jeżeli powiemy, że tem ważniejszą jest idea, czem bardziej nosi na sobie charakter społecznego znaczenia. Obejmując szerszy zakres duchowości i życia, potężniejszą jest utylitaryzmem i podniosłością swoją. Widzimy zatem, że tem wyżej stoi utwór sztuki, im szerszy zakres życia społecznego zakreśla. Wogóle zaś można przyjąć za zasadę, że wszystko, co pragnie się przyoblec w szatę piękności i natchnienia, musi na sobie nosić pewną cechę społeczną, gdyż w przeciwnym razie nie będzie przedstawiało zupełnie ogólnego interesu. Zasada ta nie ogranicza zbytecznie warunków twórczości, gdyż większość objawów życia indywidualnego łatwo przyoblka się w szatę szerszego znaczenia.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, nie wypada, aby podniosłość i wartość produkcyi poetycznej zależały jedynie od społecznego jej znaczenia. Specyalne warunki sztuki grają tu niepomierną rolę, i brak ich strąca wytwór niedołężnej produkcyi z podniosłej wyżyny natchnienia w otchłań miernoty lub nicości. Piękno jest zawsze kardynalną podstawą sztuki.

Sytuacye poetyczne noszą często na sobie bardziej indywidualny, niż społeczny charakter. Główna jednakże idea, opromieniająca dzieło sztuki, bywa zwykle szerszej doniosłości. Indywidualność na arenie życia społecznego—to najbogatrzy materyał produkcyi belletrystycznej, a w szczególności poetycznej. Walka popędów życia indywidualnego z prawami społecznemi, a najczęściej z fałszywym ustrojem życia społecznego — wytwarza najwięcej obrazów poetycznych.

Są wprawdzie utwory, gdzie indywidualny czysto objaw duchowości stanowi materyał produkcyi poetycznej. Poeta opiewa np. miłość dwojga kochanków. Aczkolwiek znaczenie tego rodzaju płodów ze względów społecznych mniej jest doniosłe, jednakże prawdziwie wielka potęga natchnienia i piękna, podniosłość nastroju poetycznego i w ogóle wszystko, co światłem niebiańskiej potęgi ducha myśl wieszczą opromienia, może wznieść tego rodzaju utwór na najwyższe wyżyny sztuki.

Ale źródło to, o ile łatwe dla miernoty, o tyle trudne dla prawdziwie doniosłej produkcyi. Tylu wieszczów przeszłości obficie już z niego czerpało, że łatwo popaść w ślepe naśladownictwo, i zaprodukować płód o wiele słabszy od pierwowzoru swego. Iluż np. w obecnej chwili

mamy różnego pokroju i zdolności wieszczów i wieszczyków, którzy nucą wiecznie jednę i tęż samą przebrzmiałą już śpiewkę. Pochwyciwszy dorywcze dźwięki potężnej pieśni przeszłości, nastrajają swój bardon i na różne tony trawestują jej nutę. Karły naśladują olbrzymów, bo nie zdolni są z własnego ducha nowych wysnuć pieśni.

Mniej silne dźwięki poetycznej liry, opromienione blaskiem nowej podniosłej idei, lepiej przemówiłyby do serc naszych. Tymczasem, słysząc pieśń dawną, skarlałą w niedołężnych ustach, cóż dziwnego, że z niechęcią odwracamy się od niej.

Wskazane wyżej, czysto indywidualne zjawiska duchowości, przyobleczone w prawdziwe szaty piękna, podniesione do szczytu wzniosłego ideału, wysnute w pieśni pełnej nowych a silnych dźwięków, odkrywają nam wielką skarbnicę ducha, kreślą wiele potężnych jego objawów, co nadaje im nieraz doniosłe społeczne znaczenie. Zresztą zjawiska tego rodzaju noszą pewną ogólną cechę duchowości, uwydatniają niekiedy ważne strony życia. Przytem w utworach pierwszorzędnych wieszczów opromienia je najczęściej jaka podniosła idea życia.

Wogóle w produkcyach tego rodzaju wytwórczości staliśmy się w ostatnich czasach daleko wybredniejszymi. Przed niedawnymi jeszcze czasy lada serdeczniejszy dźwięk pieśni, opiewającej piękność natury, dzieje miłości przy blasku księżyca, tęsknotę do gwiazd, mrzonki doziwieściałego ducha—zachwycał czułe serca i unosił w krainę niebiańskich kontemplacyi. Teraz zmieniły się czasy, zwiększyły wymagania. W utworach sztuki poetycznej, prócz błękitów marzenia, pragniemy jaśnej, mniej lub więcej doniosłej idei. Nie zachwycają nas już pieśni słowicze, lub sielankowy zachwyt rozmarzonego wieszcza. Wielkie zagadki życia, dramatyczne jego obrazy, zdolne są jedynie zająć silniej ducha naszego, który przestał już słuchać pieśni współczesnych poetów. Takie tylko utwory bywają czytywane, sprawiają pewne wrażenie i nawet pewien wpływ wywierać mogą. Inne przechodzą jak puste dźwięki, którym żadne echo w piersiach bratnich nie odpowiada. A pole to najwdzięczniejsze, bo materyał nie zużyty, wiecznie nowy i pełen potężnych zasobów poetycznych. Cóż silniej przemawia do serca i myśl zaciekawia od dramatycznego obrazu życia z obecnych jego dziejów zaczerpniętgo? I cóż może być przytem doniośleszym głosem życia. Słowem, zasadnicze warunki twórczości poetycznej wraz z społecznym jej utylitaryzmem łączą się tu jednym harmonijnym węzłem i prowadzą na wyżynę prawdziwie podniosłej sztuki.

Nie wskazujmy tego źródła produkcyi, jako wyłączne, a tylko jako nader wdzięczne i jedno z najodpowiedniejszych potrzebom i upodobaniom chwili.

Każda potężna idea życia, w bardziej abstrakcyjnej nawet szacie, jeżeli tylko zadrży siłą potężnego uczucia i przyobleczę się w blaski piękna i natchnienia, może również zawitać do krainy sztuki... Społeczeństwo nasze chętnie dosyć czyta tego rodzaju utwory. Wiek nasz jest wiekiem potężnych myśli, idei wielkich i podniosłych, które już same przez się są szczytną poezyą, i dlatego tym łatwiej w szatę natchnienia przyoblec się dają.

Nie myślimy tu bynajmniej robić ścisłych ograniczeń twórczości poetycznej. Wszystko, co da się przyoblec w szatę piękna i natchnienia, może stanąć na wyżynie sztuki. Jedno tylko stawiamy tu żądanie: aby jasny promień podniosłej idei świecił obok barw prawdziwie poetycznego blasku, aby poeci nasi nastrajali swój bardon na nutę pieśni, w której nie czuć by było dziwnej dyscharmonii ze współczesnym kierunkiem duchowości naszej, aby pamiętali, że prawdziwy talent nie trawestuje tego, co się już prześpiewało, ale odkrywa nowe strony życia, wynajduje nowe kwiecie na drodze piękna i natchnienia.

Głęboka i wszechstronna znajomość społeczeństwa, dla którego lira poety się nastraja, praw, rządzących jego bytem, warunków, wśród których pozostaje—winna przyświecać twórczości wieszczej.

Aby podpatrzyć główne tętna życia, odróżnić czysto indywidualne i powszednie jego objawy, od zjawisk szerszego znaczenia, aby przed myślą śpiewaka stawały wiecznie palące jego zagadki, potrzeba patrzyć w około okiem natchnienia i miłości. Poeta, którego myśl wegietuje w zakresie zjawisk życia indywidualnego, nie obejmując nigdy szerszej jego areny, zachwycać się będzie lada błahostką powszedniego żywota i z czczej pianki puste cacko wytwarzać będzie. W powodzi efemerycznych tonów skarłowacieje myśl wieszcza, uczucie, nie podsycone nektarem prawdziwie podniosłych idei życia, osłabnie w powszedniej czułostkowości i chorobliwem marzycielstwie.

Tą więc przestrogą kończymy niniejszą pracę naszą: „Młodzi śpiewacy, jeżeli chcecie, aby społeczeństwo słuchało pieśni waszej, przypatrzcie mu się zblizka: zbadajcie do czego dąży, jakie drogi ma przed sobą; — przysłuchajcie się drgnieniom jego serca, spójrzcie na arenę życia, a zgłębin jego wysnujcie tysiące obrazów dramatycznych i opromieńcie je blaskiem potężnych idei, które drogom naszym przyświecają."

O wpływie rozwoju ekonomicznego na CENY I DROŻYZNĘ.

ODCZYT

Adolfa Suligowskiego.

(Dalszy ciąg, patrz w Nr 43.)

Rzeczywiste zjawiska ekonomicznego życia, wskazują prawo wartości i ceny gdzieindziej. Oto kilka przykładów:

Płaca robotnika równie uzdolnionego zmienia się, podnosi w miejscowościach, gdzie się ruch fabryczny rozbudza, jest inną w lecie niż w zimie, inną w nieszczęśliwej Irlandyi, niż w przemysłowych Stanach Zjednoczonych. Cena szklanki wody na pustyni dochodzi do 50 dolarów, gdyż spragniony podróżnik dla tej szklanki wody gotów wyrzec się uciech świata, jakich w kraju ucywilizowanym za powyższą summę mógłby doznać. Wytworna elegantka przepłaca za oryginalne gałganki, którym wszechwładna moda na czas pewien zapewniła powodzenie. Sążeń drzewa w lecie kosztuje nierównie taniej niż w zimie, masło w ciepłej porze, jest o połowę tańsze niż w zimnej i tak bez końca.

Zatem doświadczenie wskazuje nam, że wartość i cena przedmiotów zależy przedewszystkiem od tego, o ile one są przez nas pożądane.

Najrozmaitsze przyczyny, jako to: potrzeby konieczne, dążności do wygody i zbytku, rozmaite zachcenia, moda, niezliczone ludzkie namiętności, wszystkie te okoliczności wpływają na pożądanie przez nas pewnych dóbr ekonomicznych, czyli że pierwszym regulatorem wartości jest żądanie przedmiotów.

Z drugiej strony inni powodowani własnym interesem, chęcią i nadzieją zysku, produkują te dobra, te środki zaspokojenia naszych żądań, tworząc tym sposobem drugi regulator wartości—*zaofiarowanie.*

Praca, pożytek, koszta produkcyi, mają niewątpliwie bardzo ważny wpływ na wartość przedmiotów, lecz wpływ ten istnieje o tyle, o ile wspomniane czynniki oddziaływają na zmniejszenie lub powiększenie, bądź żądania, bądź zaofiarowania, czyli o ile oddziaływają na stosunek zachodzący pomiędzy żądaniem i zaofiarowaniem. Słowem, prawem, rządzącem tak wartością dóbr ekonomicznych, jakoteż ich ceną, która stanowi pochodne pojęcie wartości, jest prawo żądania i zaofiarowania.

Łatwo do tego samego wniosku dojść i na drodze dedukcyi. Gdyby obywatel ziemski wyprodukował znaczną ilość zboża, a nikt go nie chciał nabywać, wtedy tylko pewna część tego zboża, którąby gospodarz z rodziną mógł skonsumować — byłaby przydatną; inna nie zwróciłaby kosztów, zgniłaby w śpichrzach bezużytecznie.

Doszedłszy ostatecznie do rezultatu, że prawo żądania i zaofiarowania rządzi wartością i ceną, że inne teorye reprezentowane przez Smitha, Ricard'a i Sey'a, nie są prawdziwe, zwracamy uwagę, iż wszystkie szczegóły, które poniżej przytoczone zostaną, wedle tej teoryi tłómaczyć sobie należy.

Historyi cen w starożytności i wiekach średnich prawie niepodobna przedstawić, zbyt bowiem szczupłe do tego posiadamy materyały; te zaś, które istnieją, pozwalają zaledwie skreślić niedokładne i ogólne jej zarysy.

Charakterystyczną cechą tych czasów jest nadzwyczajna zmienność cen. Różnica pomiędzy cenami jednego i tego samego produktu, w różnych porach roku, lub w peryodzie kilku lat bywała tak wielką, że nam dziś nieprawdopodobną wydawać się może. Złe zbiory naprzykład w roku 850 spowodowały, że cena zboża była 30 razy wyższą od tej, jaka za czasów Karola Wielkiego istniała [1]). W Czechach strich pszenicy w roku 1361 kosztował 30 groszy, w roku zaś następnym 1362 tylko 1 grosz; tymczasem przecięciowa cena z owej epoki wynosiła 3 grosze [2]). W Anglii za kwarter pszenicy płacono w roku 1238 około $14^1/_2$ szyl., w roku 1246 roku 158 szyl., w 1315 r. 198 szyl., w następnym roku 317 szyl., a w rok później jeszcze $436^1/_2$ szyl.

Kroniki średniowieczne przepełnione są opisami głodów, jakie peryodycznie wszystkie prawie kraje nawiedzały. Znane są powszechnie głody w krajach europejskich w XI, XII i XIII wieku. W tym to czasie pod wpływem niedostatku trafiały się wypadki ludożerstwa. W Węgrzech i Francyi było też kilka przykładów tracenia ludzi za zabicie i pożarcie innych [3]). W Czechach głód z r. 1125 wytępił przeszło $^1/_3$ część całej ludności [4]). W dawnych polskich kronikach nie brak również licznych wzmianek o głodach i nadzwyczajnej drożyznie. Łatwo przewidzieć, że dwa te fakty chodzą z sobą w parze, wielka bowiem drożyzna jest wynikiem powszechnego braku i niedostatku. Na podobny stan rzeczy składały się ówczesne warunki społeczne. Niedostateczna kultura ekonomiczna uprawa lepszych tylko kawałków gruntu, praca poddańcza lub niewolnicza, za pomocą której w owym czasie prowadzono uprawę ziemi;— wszystkie te czynniki stawiały produkcyę rolniczą na niskim stopniu i czyniły ją nader ograniczoną. Mimo, że handel zbożowy prawie nie istniał, nie robiono w czasach wię-

[1]) Roscher. Ekonomia Rolnictwa, str. 431.
[2]) Roscher. Ekonomia Rolnictwa, str. 431.
[3]) Sismondi. Histoire des Francais, str. 400.
[4]) Roscher. l. c., str. 428.

kszego urodzaju zapasów na lata gorsze; brak zaś bezpieczeństwa publicznego i komunikacyi utrudniały lub czyniły niemożliwym przywóz zboża z miejscowości, gdzie takowe znajdowały się w nadmiarze do miejsc zagrożonych brakiem i głodem. Komory celne wreszcie i zakazy wywozu produktów z jednego kraju do drugiego, a częstokroć z jednej prowincyi do drugiej, wpływały jeszcze bardziej na jednostajność i niestałość ceny. Skutkiem też tego zdarzało się, że kiedy mieszkańcy jednej okolicy umierali prawie z głodu, w drugiej panował zupełny dostatek, a nawet nadmiar produktów zbożowych [1].

W Hiszpanii np. na przestrzeni 20 mil ang. dostrzegano niekiedy różnicę w cenach 300% na jednych i tych samych towarach [2]. Wszystkie te okoliczności razem wzięte spowodowały nadzwyczajną niestałość cen, która jest piętnem wyróżniającem czasy ówczesne od dzisiejszych.

Obok tego dostrzegamy w owej epoce nadzwyczajną drożyznę produktów przemysłu w stosunku do wartości i cen innych przedmiotów. W Anglii, w drugiej połowie XII-go wieku, gdy wół kosztował 2 szyl., cena jednego łokcia sukna zielonego wynosiła blisko 3 szyl., a czerwonego $5^1/_2$ szyl., to znaczy, że łokieć sukna zielonego miał wartość półtora raza większą, a łokieć sukna czerwonego blisko 3 razy większą od wołu [3]. Za czasów Karola Wielkiego płaszcz jedwabny niepodszyty, kosztował 200 szefli żyta, podszyty zaś 400 [4]. W wiekach średnich w ogóle cena płótna była tak bajecznie wysoka, że koszule stanowiły przedmiot zbytku. Księżniczki ówczesne w formie podarku, niejednokrotnie ofiarowywały swoim poddankom „jednę koszulę“, a klasa średnia, nie mówiąc już o ludzie prostym jeszcze w XVI wieku zwykła była sypiać nago. Było to rzeczą naturalną, przemysł bowiem nie mógł być rozwiniętym dla braku kapitałów [5] i wiedzy technicznej, która tak potężne maszyny stworzyła w naszych czasach. Niemałą pod tym względem przeszkodę stanowiły upowszechnione naówczas cechy, przywileje i monopole. Tak np., cechy ograniczały ilość majstrów, t. j. producentów, skutkiem tego utrudniały rozwój produkcyi, chociażby przychylne ku temu istniały warunki. Podobnież ujemny wpływ wywierały monopole i przywileje, które pozwalając tylko niektórym osobom lub stanom zajmować się wyrabianiem pewnych przedmiotów znoszą konkurencyą i ograniczają liczbę rąk pracujących w danym przemysłowym kierunku. Jednem słowem nie było warunków do rozwoju przemysłu, a nawet pojęcie o nim nie istniało.

Natomiast stosunkowa taniość artykułów żywności i wielu płodów surowych daje się wytłómaczyć małem ówczesnem zaludnieniem, i obfitością przestrzeni do uprawy rolnej i hodowli inwentarza.

Z postępem czasu i rozwoju stosunków ekonomicznych i społecznych, powyższe charakterystyczne cechy ówczesnych wieków stopniowo nikną; powstają nowe siły wytwórcze, a w zaraniu nowej epoki, odkrycie Ameryki w sferze cen wywołuje istną rewolucyą, jak to zobaczymy poniżej.

Podług Tooke'a [6]) przed odkryciem Ameryki na targu starego świata znajdowało się 300 milionów fran. złota i 700 milionów fran. srebra, czyli razem miliard. Z rozwojem kopalń Amerykańskich przypływać zaczęło rocznie około 80 mil. fran. tak dalece, że w pierwszych latach bieżącego stulecia ilość szlachetnych metalów wynosiła 25 miliardów, czyli 25 razy więcej, aniżeli w roku 1492. Otóż ten właśnie napływ sprowadził formalną rewolucyą w cenach. W pewnym niezbyt długim peryodzie czasu, w całej Europie niemal ceny wszelkich przedmiotów podniosły się prawie o 200—300%; towary zaś korzenne w Niemczech aż o 400%. Ucześni dziwili się temu stanowi rzeczy i upatrywali w tem nadzwyczajne podrożenie wszystkiego. Drożyzna przecież była tylko pozorną.

Wiemy o tem, że wartość i ceny przedmiotów ciągłym ulegają zmianom i wahaniom, że różne towary drożeć mogą nawet bardzo znacznie, lecz wszystko to dokonywa się zwolna, nie odrazu, a przytem wszystkie dobra i produkta na raz droższemi stać się nie mogą. Szybkość i gwałtowność, z jaką podnoszenie się cen w owej epoce nastąpiło, tudzież powszechność tego zjawiska, które się odbiło na cenach wszelkich towarów, są dowodem drożyzny pozornej. Skutkiem nadmiernego powiększenia ilości szlachetnych metalów i pieniędzy, wartość ich upadła, sprowadzając następnie ową mniemaną drożyznę. Stosunek wartości jednych przedmiotów do drugich pozostał ten sam, zmienił się tylko ich wyraz. Za pewną ilość zboża można było w XVI w. dostać taką samą ilość innych produktów, jak przed 50 laty, lecz chcąc kupić za pieniądze którykolwiek z tych przedmiotów wypadało zań zapłacić trzy lub cztery razy więcej jak dawniej.

Naturalnie, wstrząsienie takie nie mogło obejść się bez szkodliwych następstw. W stosunkach zamiennych pomiędzy ludźmi, wszelka zmiana w wartości pieniędzy przynosi niezasłużony zysk jednym, a stratę drugim. Wszyscy ci, którzy z poprzednio zawartych umów mieli dopełniać wypłaty gorszemi już pieniędzmi, zyskali różnicę pomiędzy dawniejszą a nową wartością środków cyrkulacyjnych; wszyscy zaś, którzy zapłaty odbierać mieli, tracili tę różnicę. Więksi właściciele dóbr ziemskich, którzy zgodzili się na wykup dziesięcin i robocizn ponieśli skutkiem tego wielki materyalny uszczerbek. Położenie klasy robotniczej też się pogorszyło, jak o tem przekonywa nadzwyczajna czujność opiekuńcza nad ubogiemi w wieku ówczesnych państwach; klasa ta nie zdołała w żaden sposób tak szybko podwyższyć ceny swych towarów i pracy, jak upadła wartość środków obiegowych, bo nie mogła wyczekiwać i wstrzymywać się z zaofiarowaniem ani na chwilę.

(d. n. c.)

---

[1]) Маклеодъ. Начала Пол. Экономіи str. 200.
[2]) Roscher. l. c., str. 430.
[3]) Roscher. Zasady Ekonomii Politycznej str. 276.
[4]) Roscher. Tamże.
[5]) Mogły być w zamkach wielkich feodalnych panów nagromadzone bogactwa, lecz one nie stanowiły kapitału, gdyż nie były obracane na cele produkcyi.
[6]) Geschichte und Bestimmung der Preise (Tooke und Newmark).

Korespondencya „Ogniska Domowego.“

Z GUBERNI WOŁYŃSKIEJ.

Koninchy *w lipcu 1875 r.*

Gub. Wołyńska to rozległy płat wielce urodzajnej, i dziwnie urodziwej ziemi. Próchnica i margle glinowe i wapienne są głównemi jej składnikami. Roślinność leśna nie tyle bogata ile okazała — jodły, sosny, świerku prawie tu nie napotykasz, natomiast drzew liściennych siła. Krajobrazy mają pewną wybitną charakterystykę — cechują się mianowicie szeroką perspektywą, niepospolitą malowniczością i jakąś smutną, grobową powagą. Zewsząd dolatują cię tony pieśni rzewnej, tęsknej rozpłakanej, jakby wyśpiewywanej przez kurhany których tu pełno. Przyroda w tych szlakach gdzie ongi rąbali się nasi, z turkiem, tatarzynem i kozactwem, jakaś taka majestatyczna, że zgina ci czoło ku ziemi. Wszystko tu że tak powiem *duże* i wspaniałe. Mająki ogromne—wsie odsadzone od siebie w wielce szerokim promieniu, stąd też i granic łanów nie sięgniesz okiem, i niwy przyjmują wygląd stepów nieprzejrzanych. Nie ma tu szosy, ale natomiast są trakty, w szerz tak wielkie, że dziesięć bryk pakownych, mogłoby po nich przesuwać się w jednym szeregu nie zawadzając sobie wielce.—W lasach wołyńskich przechowały się dotąd stare dęby i brzosty, jawory i klony, graby, olchy i brzozy, a rozłożyste lipy nie ustąpują im w okazałości. W każdej prawie wiosce jest cerkiewka — po drogach często napotykasz krzyż, często obity białą blachą i skrupulatnie przystrojony jak zwyczaj wymaga, we wszystkie insygnia męki chrystusowej—w młot, obcęgi, włócznię, drabinę i deszczułkę z oznaczonemi na niej trzydziestu srebrnikami Judasza. — Wizerunek Zbawiciela nigdy nie bywa tu rzezany z drzewa, lecz malowany na blasze—a na krzyżu przesądna rusinka zawiesza to fartuch kolorowy, to chustkę niby amulet strzegący od złego demona. Rusin jest ciemny, zabobonny, w karku twardy lecz w sercu miękki.— W psychicznym jego ustroju pomotały się z sobą przeróżnie elementy dodatnie i ujemnie i wyrodziły dziwaczną duchową mozajkę. Włościanin jest oszczędnym i pracowitym—wszakże oszczędność podsuwa on nieraz do chciwości, nie wielki mającej respekt dla prawa własności — nie dołoży też pracy dla dobra bliźniego tam, gdzie nie widzi nad sobą dozoru. Rusin jest przytem wszystkiem gościnny, utrzymuje ład w chacie na co mu zestą zamożność pozwala, a dziewki swej za żadną cenę nie odda w służbę do dworu. Z tej jego zasobności wypływa może buta, nieraz wielce dosadna.

— Pójdziecie gospodarzu do żniwa? — zapytuje rządca—zapłacę dobrze.

— Zapłaciłbym i ja wam, panoczku, gdybyście pójść zechcieli—odpowiada włościanin, poprawiając pas krasny u bioder.

Cerkwi prawosławnych i kościołków obrządku łacińskiego tu nie brak — cóż z tego kiedy w nich gromadzi się wcale nie liczna czeladka. Rusin jest ciężki, żegna się też częściej w karczmie niż w domu Bożym.

Wszystkie te przecież ujemne strony moralnego charakteru Wołynia, mogą z czasem się zatrzeć, gdy nań spłynie oświata szerszym strumieniem. Wiejskich szkółek dotąd tu niewiele, a co gorsza lud się do nich nie garnie, nie dziwić się zatem jego ciemnocie. Po wsiach pożądanemi byłyby wielce akuszerki i flelczery, których brak dotkliwie uczuwać się daje. Zwykle tu zajmują się podobną praktyką tak zwani *znachory* i *znachorki*, ludzie prości, wyzyskujący grosz, bez żadnego pożytku dla zdrowia publicznego, — ba, nawet z jego szkodą. Znahor zażegnywa chorobę, przepisuje medykament praktykowany na bydle i owcach i na tem koniec. Znachorka zabiera się rezolutnie do manipulacyi przy położnicy nie mając najmniejszego wyobrażenia o sztuce akuszeryjnej. W obu razach łatwo przewidzieć skutek—stosunek też śmiertelności ludu wiejskiego nie może być wcale pocieszającym.

W czasie pobytu mego we wsi Koniuchy utopiła się dwuletnia dzieweczka młynarza. W chacie gwałt wielki jak dziecka ratować— a wiecież jaki to był ratunek? — oto taczano dziecię na piasku przez kilka minut, a gdy nie dawało znaków życia złożono je na łóżku. Po upływie godziny ktoś się odezwał o potrzebie ogrzania ciała, wsunięto więc zaraz zimne

już zwłoki w piec od pieczenia chleba! O naciskaniu piersi, rozwarciu ust zaciśniętych, przywróceniu oddychania, rozcieraniu ciała szczotkami, o kołdrze wełnianej nikt nie pomyślał, z tej prostej przyczyny, że nigdy o tych środkach ratunkowych tu nie słyszano.

W guberni Wołyńskiej podobnie jak u nas w Królestwie gospodarząsobie żydki w właściwyim sposób, cały handel na ich barkach spoczywa i do ich kiesy przychodzi. Zdaje się szlachcicowi trzymającemu gdzieś dzierżawkę, ba, nawet posesorowi *vulgo* dziedzicowi, że pracuje dla siebie i swoich dzieci, a tymczasem myli się wierutnie, gdyż pracuje jeno wyłącznie dla żydka. W porze żniw, do których obecnie zabierają się obywatele, wielki tertes o gotówkę, a nie mniejszy chociaż mniej kłopotliwy o pozyskanie rąk roboczych. Usłużny potomek Izraela zawsze na razie się zjawi z kapitalikiem, a szlachcic ani się skrzywi gdy mu przyjdzie zapłacić 48%. W rezultacie więc przy takim ładzie zyski z roli tej matki żywicielki, przechodzą do kieszeni Janklów i Moszków.

Smutny to stan naszych interesów, ale niestety prawdziwy, — dlaczegóż nie rzucić nań światła, lecz je chować pod korcem? Żydkowie mają przed nami ogromne szanse w zarobkowaniu. Pomiędzy niemi istnieją węzły braterstwa oparte na wszechpięknej zasadzie: *Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego*, W imie tej zasady stowarzyszyli się i wspierają się wzajemnie. U nas, miły Boże; co obchodzić może zamożnego pana, że chudopachołek, szlachcic na zagrodzie, lub obcy mu sąsiad dzierżawca, z którym nie wiążą go żadne bliższe relacye, pozostaje w potrzebie. „A niech go tam“ powie, a raczej nic nie powie, bo nawet tą potrzebą sąsiada nie zaprzątnie sobie wcale myśli. A przecież rzecz to jasna, że za ruiną jednej i drugiej fortuny, idzie trzecia i czwarta, a dalej dziesiąta i setna, i wszyscy dążę do upadku z którego tylko sprytny żydek zbierze ziarno.

Rok bieżący pod pewnym względem powinien należeć do pomyślniejszych dla gospodarzy rolnych—ziemia zwiastuje piękne urodzaje, pszenica jak złoto, żyto jak srebro, owies przepyszny, i okazałych jarzyn spodziewać się można. W niektórych jednak folwarkach przejawiła się *śnieć czarna* (Ustilago Carbo Tulosn)—na życie czego dotąd nigdy nie bywało. Przybysz ten bowiem czepiać się przywykł dotąd jęczmienia i owsa, a rzadziej już nierównie pszenicy, prosa i kukurydzy. Owce i bydło ucierpiały wiele w tych stronach od karbunkułu a księgosusz gdzieniegdzie jeszcze się sroży; co przypisać potrzeba niedbalstwu w utrzymywaniu bydła w czasie zimy. Wieści też chodzą o kilku pożarach—miasteczko Łokacze, o trzydzieści wiorst odległe od Włodzimierza Wołyńskiego, spaliło się w ubiegłym tygodniu z kretesem—ze stu kilkudziesięciu domów pozostało zaledwie szesnaście. Jestto nieuniknione następstwo braku włościańskiej straży pożarnej, o której zorganizowanie oddawna woła potrzeba wielkim głosem. W lasach rozrodził się też do zbytku zwierz dziki—wilki niszczą dobytek rusina niesłychanie, zachodzą do wsi a nawet przy braku strzelby, trudno i zaradzić tej pladze,

Dla archeologa i geologa, gub. Wołyńka jest krajem wielce ciekawym, kurchanów tu i uroczysk mnóstwo, i dopraszają się motyki, dotąd nie wiele używanej w tych stronach, wierzchnie pokłady formacyi rzędowej rozpościerają się tu na szerokim płacie—obecność kredy wskazuje najwyraźniej że w owej niezmiernie odległej od nas epoce jaką geologowie nazwali kredową morze zalewało niwy Wołynia. Czemże jest kreda? oto zbiorowiskiem mikroskopowych pancerzy zwierzątek zwanych dziurkowcami (Foraminifera) których skorupiasta powłoka wyformowała się z wapna w morzu rozpuszczonego. Piaskowców też i wapieni, margli i iłów będących głównemi składadnikami formacyi kredowej dość napodkać tu można. Z zwierzokrzewów kredowych natrafiłem tu na cidaris vulgaris, z mięczaków na muszlowatą powłokę (ammonites falcatus i turrilites catenuatus), muszlę cechującą się postacią stożkowatą, spiralną, wyrzeźbioną ozdobnie. Nie mniej pospolitemi są tu gipsy nieocenionego utworu. G. Wołyńska jak z wielu wskazówek wnoszą, powinien zawierać cenne okazy paleontologiczne — potrzeba tylko poczynić poszukiwania w tej kopalni dotąd prawie nietkniętej, a niewątpliwie obejmującej w sobie zasobną skarbnicę szczątków organicznych.

Zamykając treściwą moję korespondencyą z Tobą Szanowny Redaktorze, nie mogę pominąć szpetnej eksploatacyi pasażerów dokonywanej przez utrzymujących bufety na stacyach drogi Kijowsko-Brzeskiej—gdzie płacić potrzeba 20, 25 i 30 kopiejek, wyraźnie *trzydzieści kopiejek* za szklankę herbaty a raczej lurę, której całą zaletą jest woda gorąca. oprócz herbaty w owych bufetach znaleść można tylko wódkę, piwo i bułki—o innej zastawie, o jakimkolwiek bądź komforcie ani marzyć. Na stacyach bliższych Kijowa podobno urządzenie bufetów jest staranniejsze.

Wincenty Niewiadomski.

ROZMAITOŚCI.

Luźne notatki z podróży odbywanych po kraju

przez

I. L. Kaczkowskiego.

II.

Bursztyn w stanie kopalnym znajduje się u nas jedynie na przestrzeni lewej doliny Wisły i Niemna mianowicie:

I. W gubernji Płockiej powiecie Przasnyskim w następnych miejscowościach: Adamczychy—Dłutówka —Brodowe łąki— Oborczyska.

II. W gubernji Łomżyńskiej *a*) powiecie Makowskim: Maminowyżki— Mamino-średniaki— Maminolipniki—Chełchysalki—Chełchysebory—Majki—Chojnowo— Chójnowko — Rawykurządtki — Rawystasie— Zabiele wielkie— Zabiela Piliki— Przystań — Nowa wieś— Chojniki — Rżaniec— Gutowo— Czerwonka— Janopol— Zawady— Grabówek— Wyszel—Perzanów —Dylewo— Sławkowo— Sypniewo— Przytuły— Raki— Chłopia łąka— Bagnice—Niesułów— Przyłaje— Perzanki— Rużeck.

b) W powiecie Ostrołęckim: Żebry — Wierzchlas —Sławki— Żabin — Olszewka — Obierwia— Dylewo —Kadzidło— Łodzińska— Brzozówka— Szafarnia— Sarnia łąka— Wolkowo — Wydmusy — Piaseczna — Chudek—Wach—Wykrot—Gleba—Golanka— Myszeniec—Dąbrowa—Zawady—Kopczyska i wiele innych.

III. W gubernii Suwałkskiej nad niektórymi brzegami licznie rozlanych jezior znajdują się również ułamki różnej wielkości bursztynu wyrzucone przez wody. W ogóle bursztyn znajduje się mniej lub więcej rozsianym w pokładach węgla brunatnego czyli lignitu i czarniawych ziemiach, które podobnie jak wszystkie skały warstwowe, są osadem z wód strąconym. Znajdowany u nas mieści się zwykle pod pokładem czarnej sapowatej ziemi, często pokrywają go piaski i pokład zawierający tę substancyę, składa się z ziemi zielonej, mającej czarne pasy, lub też znajduje się pośród piasków w kotlach i zamuleniach wraz z wiorami, ułamkami drzew, korą, kotkami drzewa żywicowego. Głębokość w jakiej się znajduje jest rozmaitą, poczynając od dwóch do ośmnastu stóp.

Rozliczne odmiany co do przezroczystości i barwy, najzwyklej zdarzają się w jednym pokładzie lub kotle. Są to odmiany w pół-przezroczyste, lub nieco matowe, pierwsze są nierównie obfitsze niżeli drugie. Barwy odróżniają się następujące: zielonkowy zwany powszechnie kapuśniakiem, najpiękniejszy; żółty, biały, czerwony i czarny. Ostatni nie wiele ceniony, bardzo rzadko się natrafia, zwie się właściwie *gagatem* (bitumen gagas), z którego dawniej wyrabiano rozmaite drobne sprzęty, a przywożone do nas z Anglii i Francyi, znane były pod nazwą gagatków i dość drogo płacone.

* * *

We wsi Domaniewicach nad Pilicą, odkryto bogate pokłady piaskowca o wiele zbitszego od kamienia wydobywanego w Szydłowcu.

* * *

Pokłady galmanu znajdują się od Siewierza do Olkusza w rozmaitych miejscowościach gdzie jest kilka jego kopalni: w Żuchcicach, Trzebiesławicach, Sławkowie, Bolesławiu, Bukownie, Starczynowie i innych.

* * *

Niektóre z dawnych zamków i starożytnych budowli jakie niegdyś zdobiły dzisiejsze Królestwo Polskie wyrestaurowano i przeznaczono na inne użytki jak między innymi: pałac Esterki w Opocznie zajętym jest dzisiaj na aresz policyjny, stary zamek w Piotrkowie przy kolei żelaznej miejsce agitujących się sejmów i rezydencya trybunałów, długi czas pozostając w gruzach ostatnimi czasy wyrestaurowany, oddany został na użytek władzy wojskowej. W Bykach pod Piotrkowem dawny zamek Bony, p. Michał Jezierański nabywszy rzeczone dobra na własność, przed trzydziestu kilku laty, z gruzów wyrestaurował i przyprowadził do stanu mieszkalnego. W Przedczu pierwotny zamek wyniesiony na umyślnie usypanem wzgórzu nad jeziorem, zniszczeny w 1789 roku, w bieżącym stuleciu przerobionym został na kościół dla gminy ewangelickiej.

Obok jednakże tej działalności, podejmowanej w celu zachowania pamiątek przeszłości nieporównanie więcej naliczyć można spustoszeń tegoczesnych Wandalów, świętokradzką ręką burzących starodawne zabytki sztuki. Do tej kategoryi należy niejaki Medacki niegdyś burmistrz Bodzentyna, który dla swych osobistych widoków usilnem staraniem wyjednał w roku 1832 rozebranie wspaniałego ratusza, wzniesionego w stylu gotyckim 1670 roku, przez biskupa Andrzeja Trzebieckiego. Był to gmach obszerny, z wyniosłą wieżą i zegarem, stanowiący własność miasta i w dobrym zupełnie jeszcze stanie. Medacki snać pozazdrościł sławy Herestratowi, który acz szewc przeszedł do potomności nie jako wynalazca butów z kurantami, ze skrzypkami, lecz jako prosty zbrodniarz co spalił świątynię Djany w Efezie, Medacki zaś również nie jako wynalazca nowego łańcucha Vidoqua, lub sposobu oczyszczenia ulic z błota, ale zburzeniem ratusza będącego ozdobą nietylko miasta ale i całej okolicy, przeszedł do potomności.

* * *

Pomiędzy Wisłą a prawym brzegiem Nidy są góry gliniaste podstawą ich kamień opoczysty. W Olkuskim zwykle pokryte lasem jodłowym, a wnętrze ich skały. Na lewym brzegu Nidy, zasadą gór kamień wapienny do rzeźbiarstwa używany i gips pokładowy. W Kieleckim góry kruszcowe zawierają w sobie: miedź, ołów i różnobarwne marmury.

* * *

Gubernia Kielecka jest nieporównanie wyżej wzniesioną nad poziom Baltyku niż wszystkie inne stanowiące dzisiejsze Królestwo Polskie. Między niemi Łysica gdzie klasztor św. Katarzyny 1866 stóp wysoka; Łysa gdzie klasztor św. Krzyża a niżej figura kamienna 1775 stóp wysoka—Krzemionka na południe Kajetanowa mająca wysokości 1450 stóp—Karczowka pod Kielcami przeszło 1100 stóp wysoka, na której biskup Marcin Szyszkowski ufundował klasztor bernadynów.

* * *

Z gromady kamieni znajdują się u nas: granat — amatyst—kryształ górny—kwarc zwykły i kwarcyt zadziorowy—krzemień—rogowiec—kamień probierski i młyński— krwawnik piękny—chalcedon— jaspis— opal zwykły—agat—allofan, feldepat—adularia—mika w rumach szwedzkich, równie jak feldepat, hornblenda, glina czerwona i ogniotrwała, umbra, glinka żółta, ziemia zielona, bol, mydło górne, wapno pienisto, mleko górne, wapień marmurowy, kamień litograficzny, ikrowice, spat wapienny, arragonit, tuf wapienny, brunatny, wapień dolomitowy, gips, margiel, spat ciężki i t. p.

* * *

Z rud miedzianych posiadamy następne gatunki: miedź rodzima, szklista, szara, czarna, sadzowa, czerwona, promienista, lazurowa, zieleń, piryt i piękny malachit.

TREŚĆ NUMERU: **Na mylnej drodze** powieść, przez Krystynę Narbuttównę, (c. d.).— **Nie żartuj proszę**, wiersz. — **Z nauk przyrodniczych**, Składniki ziemi, (dalszy ciąg).— **Etapy suchotnicze.** Listy z podróży Kazimierza Z. (dalszy ciąg).—**Życie indywidualne i społeczne**, jako materyał do poezyi, skreślił Antoni Pilecki. IV. — **O wpływie rozwoju ekonomicznego**, na ceny i drozyznę. Odczyt Adolfa Suligowskiego.— **Korenspondecya „Ogniska Domowego“** (z wołynia). — **Rozmaitości**.— Wodcinku: **Z kroniki dwutygodniowej**.— W dodatku **Przysięga Debenhama** ark. 18.

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr, 57 Дозволено Цензурою, Варшава 18 (30) Іюля 1875 г. Redaktor i Wydawca, **Bronisław Przyrembel.**

PRZYSIĘGA DEBENHAMA

POWIEŚĆ,

przez

AMELIĄ B. EDWARDS,

z angielskiego tłómaczona.

Tom pierwszy.

(Dalszy ciąg.—Patrz dodatek do Nr. 43).

Jednakowo, ciężko zapracował te sto funtów. Trzy miesiące przepędził w Kalabryii, zajęty dniem i nocą i doprawdy dokonał w tych trzech miesiącach pracę sześciomiesięczną. Nareszcie, wysławszy ładunek do Anglii i ujrzawszy *Królowę Wróżek* podniesioną, naprawioną i swobodnie pływającą na morzu, podążył do domu i na czas przyjechał żeby Boże Narodzenie przepędzić z matką.

Szczęśliwe to były święta dla tej, która samotna pozostała w tem ukrytem pomieszkaniu przez te trzy długie miesiące, żyjąc jego listami i modląc się o pomyślny powrót dla niego. Szczęśliwe, ale nie tyle może co w tych dawnych czasach gdy był jeszcze młodzieńcem i całkiem do niej należał, gdy żadne dumniejsze zamiary nie ostudziły zapału jego natury, gdy ambicya jego i geniusz szły w parze a Beethowen, Mozart, Haendel, Haydn, Mendelshon i Spohr byli jego bogami. O! te dawne czasy szkolne! te zimowe wakacye! te egzamina przed Bożem Narodzeniem, każde bogatsze w powodzenie od poprzedzających, gdy on, duma jej i kochanie jedyne, powracał do domu, blady i zmęczony, ale zawsze uwieńczony, i nagrody swoje składał na jej kolanach! Potem następował ten wesoły dzień wilijny, w który młodzi ludzie wychodzili gromadami do lasu po drzewka, i śpiewając, powracali o zmierzchu, z pochodniami, obładowani zimową zielonością, jej syn z innemi przynoszący jej sosenkę, aby rozweselić salonik ich zapachem i barwami lasów. Nareszcie przychodził dzień świąteczny, zwiastowany wesołemi kolendami i biciem w dzwony, gdzie matka i syn szli na uroczyste nabożeństwo w wielko książęcej kaplicy a po kościele, jeżeli było pięknie, spacerowali w parku i przyglądali się całemu Zollenstrasse w ubraniu świątecznym: wieśniakom okolicznym w ich malowniczych strojach, oficerom w mundurach, profesorom w oznakach swych godności. Jak przyjemnemi były także te bynajmniej nie angielskie świąteczne obiady, kurczęta z galaretą, byfsztyk nie mający żadnego smaku wołowiny, ciasta z jabłkami i cienkie czerwone wino, jeszcze cieńsze gdy je zaprawiono korzeniami i zagrzano w piecu! Nakoniec wieczorem, Temple siadał do fortepianu, grał Pastoralną symfonyą Haendla i Chór Żołnierzy z Oliwnego Ogrodu Bethowena, albo czasami czytali sobie Hymn o narodzeniu, Miltona, dyalog Platona, lub wyjątki z tragedyi Shakespeara i Schillera.

Takie były święta przeszłości nim się koło fortuny obróciło. Teraz inaczej było. Młody, pełen zapału artysta, całą duszą poświęcony swej sztuce, marzący tylko o muzyce znikł. Znikł, przemienił się, a na jego miejscu siedział mężczyzna brodaty, opalony, zajęty tylko okrętami, morzami, dalekiemi stronami i przyszłemi przedsięwzięciami mającemi go do majątku doprowadzić.

Dużo miał do powiedzenia, a jej nigdy się nie przykrzyło słuchać, ale jednak, chociaż była dumną z jego zdolności i energii, gdy spoglądała w przeszłość wzdychała i pytała się siebie czy wszystkie skarby tego świata warte były tego raju poezyi i sztuki nazawsze opuszczonego dla pysznych zamiarów?

Był czas kiedy Lady De Benham spoglądała na tę samą sztukę oczami powątpiewania i niezadowolenia, ale te przesądy od dawna upadły. Nie na próżno jedenaście lat przebyła w Zollenstrasse, w tym Weimarze późniejszych lat, gdzie można było prawie powiedzieć że uprawa sztuk pięknych była religą stanu. Ulegając wpływom miejscowości, pogodziła się z muzyką, jako z zawodem wybranym przez jej ukochanego syna—ale z handlem!... Niestety, wszystko złoto Paktolu nie byłoby mogło jej pogodzić z tem ostatniem upokorzeniem. Żeby jej syn, jej Temple, ostatni z De Benhamów przedawał swą niepodległość, przyjmował zapłatę od obcego człowieka, szedł w prawo lub w lewo według jego rozkazów, splamił ręce swe handlem i kupczeniem... to prawie nie do wytrzymania było. Głęboko to czuła, gorzko opłakiwała, powtarzała, że nawet cel najpożądańszy nie mógł usprawiedliwiać takiego upodlenia, ale to wszystko w milczeniu, zdwajającem jej cierpienie. Za nic w świecie teraz nie byłaby rady narzucała lub wymówki czyniła. Tak postanowił, tak uznał za słuszne czynić, tak byłby uczynił wiele lat temu, gdyby tajemnicy przed nim nie ukryła, bo Lady De Benham nie mogła zapomnieć tego na wpół uczynionego wyrzutu. Gdyby synowi podobało się zostać woźnicą, lub zamiatać ulicę, serce byłoby jej pękało, ale słowa nagany nie byłaby powiedziała.

Nie wiele dni mógł zostać w Anglii, zaledwie tydzień, a potem miał się udać do Petersburga. Tymczasem, mając nawał pracy, i będąc zatrzymany co dzień przez kilka godzin w City przez pana Hardwicke, nie mógł wiele czasu przepędzić w domu. Temple De Benham zaś tak serdecznie kochał matkę że te liczne zajęcia różłączające go od niej w tej chwili i grożące podobnem rozłączeniem na przyszłość bardzo go martwiły. Dotąd nigdy jej nie odjeżdżał; a teraz tak często nie było go w domu, a ona w jego nieobecności tak samotną zostawała. Nie miała przyjaciół w Londynie, nawet znajomych; gdyby zachorowała niktby nawet nie przyszedł jej pielęgnować. Mógł tylko trochę książek jej pozostawić i prosić Arczy, aby ją często odwiedzał. Jeszcze jedną rzecz mógłby zrobić gdyby chciał, mógł jej dać znajomość, przyjaciółkę, córkę w pannie Alleyne. Sam niewiedział czy miał to uczynić? czy dobrze zrobi? Nieraz sobie te pytania stawiał, niemogąc znaleść zadawalającej odpowiedzi. Nareszcie, czując się coraz bardziej zakłopotanym, uczynił wzmiankę o tem, chociaż nie wprost, przed Arczybaldem Blyth.

— Widzisz Arczy, powiedział, jestto nadzwyczaj miło czuć, że się jest na drodze do czegoś,ale każda rzecz ma swoję złą stronę. Muszę moję matkę tak samą zostawiać.

Chodzili razem do Doćków, i powracając przeszli obok Komory Celnej, żeby świeżem powietrzem odetchnąć.

— Naturalnie musi jej być bardzo smutno bez ciebie, rzekł Arczy, nie wiedząc co innego odpowiedzieć.

— Tak, ale to nie wszystko, odpowiedział De Benham. Oprócz ciebie, nie zna żywej duszy w Londynie.

— O nie jest to dla niej wielką przyjemnością mnie znać, powiedział smutnie Arczy. Mogę tylko przynieść jej nowe książki i tym podobne rzeczy. Bywałbym chętnie co dzień u niej, ale wiem żebym ją okropnie znudził.

— Mój kochany Arczy, rzekł De Benham, jesteś najlepszym chłopcem na świecie.

Zatrzymał się, bo nie wiedział jak wypowiedzieć to co miał na myśli.

— Ale zna pannę Alleyne! zawołał nagle Arczy.

De Benham potrząsnął głową.

— Nie, powiedział; wyjechałem, jak wiesz, przed ich powrotem z Chillingford, i..... i sam dopiero trzy dni jestem w domu.

— Czy chcesz powiedzieć, że jej jeszcze nie widziałeś?

— Chcę powiedzić, rzekł Temple, czerwieniąc się, że dotąd mi to było niepodobnem. Zapominasz jak jestem zajęty, i jak daleko jest z Canonbury do Kensington.

— Ten stary Leander codzień przepływał Hellespont, powiedział Arczy, spoglądając bokiem na towarzysza.

— Ale będę tam dzisiaj, teraz, zaraz nim do domu powrócę.

— I nie zapoznasz ich z sobą nim wyjedziesz?

— Nie wiem—wątpię... Widzisz Arczy, nie jestem wcale zaręczony z panną Alleyne, i niechciałbym z pośpiechem działać.

Arczy ściągnął usta i gwiznął po cichu.

— Rozumiem, powiedział; to znaczy że widziałeś tam we Włoszech kogoś, co ci więcej się podoba.

— Bynajmniej, zawołał z gniewem De Benham.

— No to może zdanie zmieniłeś?

— Ale wcale nie! Panna Alleyne równie mi się zawsze podoba, gdybym był bogatym, ożeniłbym się z nią jutro—ale nie jestem bogatym jestem nawet bardzo biednym, i przez długie lata będę musiał ciężko pracować, nim będę mógł myśleć o małżeństwie. Waham się więc czy mam zapoznać pannę Alleyne z moją matką. Czuję... czuję, że nie mam prawa do tego.

— W takim razie, mój kochany, nie czyń tego, powiedział Arczy z naciskiem. Kiedy mężczyzna, w podobnych razach czuje że *nie ma* prawa zrobić stanowczego kroku, znaczy to w ogóle że nie jest pewnym czy mu wiele chodzi o posiadanie tego prawa.

— Jeżeli myślisz że ją przestałem kochać, Arczy, to mi wielką wyrządzasz krzywdę, powiedział De Benham, z przekonaniem. Słowo honoru ci daję, krzywdę mi wyrządzasz. Uczucia moje się nie zmieniły, jestto jedyna kobieta o którą kiedykolwiek dbałem i dbać będę.

— Ja cię wcale nie ganię, powiedział Arczy.

— Naturalnie, bo nie zasługiwałbym na to. Nie ma najmniejszej odrobiny niestałości w mojej naturze.

Powiedział to z zupełną szczerością wiedząc że nigdy nie poświęcił myśli ani spojrzenia innej kobiecie, i mając przekonanie że ją równie kochał jak dawniej.

— Nie rozumiem w takim razie twojej niepewności, rzekł Arczy.

— Tyle lat może upłynąć nim będę w takiem położeniu, że się będę mógł ożenić.

— Ale masz lepsze nadzieje niż kiedykolwiek.

— Moje nadzieje, powiedział De Benham żywo, zostałyby w niwecz obrócone, gdybym nałożył na siebie obowiązki.... Ale nie mówmy o tem Arczy; wierz mi, że mnie do tego surowa konieczność zniewala. Kiedyś zrozumiesz to wszystko.

I w samej rzeczy, w dobrej wierze mówił o tej *surowej konieczności*, a nigdy mu nie przyszło na myśl że sam stworzył tę konieczność. Dawno już przeszedł ten stopień na którym człowiek jeszcze może rozbierać swoje powody, i nie wyobrażał sobie że na-

miętność silniejsza od miłości nim powodowała.

Arczy tem wszystkiem był zdziwiony; milczał bo nie wiedział co myślieć.

ROZDZIAŁ XXIX.

Czy zapomniała?

Młodzi ludzie rozeszli się koło Mansion House, gdzie De Benham wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do Campden Hill, Kensington. Minęły już te czasy, w których byłby wolał półtorej mili zrobić piechoto niż zapłacić za powóz; czas miał już więcej wartości dla niego niż pieniądz.

Blisko cztery miesiące minęło od chwili kiedy widział pannę Alleyne, i przez ten cały czas żadnych nie mieli o sobie wiadomości. Nie było to jednak z jego winy, zabroniła mu pisywać do siebie i on jej dosłownie był posłusznym. Podczas swego pobytu w Kalabryi, powtarzał sobie że nietylko nie miał sobie nic do wyrzucenia, zachowując milczenie, ale że nawet źle sobie z nim postępowano, wymagając go od niego. Byłby mógł wyjechać nie na trzy miesiące, ale na cały rok, nie do Włoch ale do Australyi; byłby mógł zachorować pomiędzy obcymi, a ona nicby o tem nie wiedziała. Teraz jednak, kiedy spodziewał się ją widzieć po pierwszy raz w jej własnym domu, pierwszy raz od tego poranku w Chillingford, kiedy mu obiecała nosić jego pierścionek i myśleć o nim w dzień i w nocy, kiedy się rozłączą, zaczynał powątpiewać czy dobrze zrobił, tak się jej skrupulatnie słuchając. Może, mając wzgląd na okoliczności towarzyszące jego podróży, lepiej byłby uczynił gdyby nie zważał na ten zakaz i choć raz napisał co się z nim stało; przypomniał sobie że myśl uczynienia tego nieraz mu przychodziła, ale uważał to zawsze jako rzecz, której rozsądniej będzie nie zrobić. Tymczasem co myślała ona o tem długiem milczeniu? Czy czekała i tęskniła za jego przyjściem? Czy go przyjmie z wymówkami? Czy też spotkają się tak jakby się wczoraj rozstali? lub czy będzie różnica jaka, uczucie przymusu, oddalenia?

Tak był zatopiony w tych niepewnościach i pytaniach że ze zdumieniem ujrzał się już w Kensington; zdawało mu się że koniom wyrosły skrzydła, lub że droga nagle krótszą się stała. Zatrzymał w tej chwili stangreta i postanowił resztę drogi odbyć piechoto, wstąpił do sklepu żeby parę rękawiczek kupić, długo je wybierał i długo je wkładał i nareszcie wolno się skierował ku Campden Hill. Miejscowość była mu nieznaną, wypytywał się więc idąc o drogę i nie śpieszył się z wynalezieniem jej. Był nerwowym, niespokojnym i gdyby nie trafił do domu wcześniej niż się spodziewał, byłby chętnie cofnął się jeszcze trochę, żeby zebrać myśli nim ją spotka.

Był to bardzo ładny domek, do którego wchodziło się po schodach, i mający, pomimo zimowej pory, kwiatki we wszystkich oknach. Zadzwonił i porządna służąca przyszła mu otworzyć. Czy p. Alleyne był w domu? Pan Alleyne był w domu, ale bardzo zajęty w swej pracowni. A panna Alleyne czy była w domu? Nie, panna Alleyne wyszła.

De Benham nie miał biletu wizytowego; napisał więc swoje imię ołówkiem na cudzym bilecie i prosił służącej żeby powiedziała pannie Alleyne, że był za granicą przez trzy miesiące i że znów pojutrze opuszczał Anglię. Zapytał się potem o zdrowie państwa i dowiedział się, że było w dobrym stanie, i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na posągi i krzewy ozdabiające sień i na oranżeryjkę ukazającą się w dali, wyszedł tak jak przyszedł.

W pierwszej chwili cieszył się prawie że się pozbył kłopotu, ale potem zaraz uczuł się zawiedzionym. Teraz kiedy jej nie mógł widzieć, byłby dużo dał żeby ją zobaczyć. Srogim był doprawdy ten los oddalający ją z domu w tym jednym dniu w którym on jej mógł szukać; okrutnym i nienawistnym był zmuszając go po drugi raz do wyjazdu z Anglii bez usłyszenia dźwięku jej głosu, bo ją kochał. Tak, pomimo tego wszystkiego co mówił Arczy, kochał ją bez zaprzeczenia. Jakkolwiek surowa była ręka którą przeznaczenie go wiodło, jakkolwiek ciężkie ofiary, jakich to przeznaczenie, (bo tak je zawsze nazywał) mogło od niego wymagać, był zupełnie pewny że ją kochał. Tak uporczywie zatrzymał się nad tą myślą, tak sobie to często powtarzał powracając ku domowi, że zdawało się doprawdy jak gdyby potrzebował w siebie ją wmówić.

Przechodząc przez różne ulice i place wyszedł nareszcie na Ogród Kensington z zamiarem przejścia się po nim piechoto nim weźmie dorożkę do domu.

Była teraz blisko trzecia po południu, i już zmrok zapadał i powietrze się oziębiało, w Ogrodzie było pusto i chłodno; zaledwie kilka osób przechadzało się po szerokich ulicach, i samotna para karmiła łabędzie nad stawem, ale dzieci, niańki, żołnierze, łódki na wodzie wszystko to już znikło. Poszedł do stawu i stał tam długo patrząc na tę samotną parę i na łabędzie i rozmyślając ponuro i z niezadowoleniem o wielu rzeczach, szczególniej o długiej walce jaka przed nim leżała, i trochę także o pannie Alleyne. Czy mógł jeszcze nadzieją się karmić? czy się nie skazał na życie niebezpieczeństwa, niedostatku, przykrości? Czy zwycięzko wyjdzie z walki? A to zwycięstwo, czy może nie zapóźno przyjdzie? Na co zwyciężać kiedy młodość przeminie, włosy osiwieją i czara życia wszelki powab straci? Spojrzał na tę parę; ubogiemi byli ale szczęśliwemi. Kapelusz mężczyzny był wytarty, ale twarz młodej dziewczyny jaśniała miłością i radością. Korona baronowska była kosztowną ozdobą, ale gdyby za nią przyszło oddać to oblicze uśmiechnięte, czy nie lepiej byłoby wytartym kapeluszem się kontentować?

Trudno było na to wszystko odpowiedzieć, i niemiło nawet nad temi myślami się zastanawiać. De Benham im dał pokój i z westchnieniem odchodził od stawu, kiedy ujrzał idącą od miasta młodą osobę w ubraniu jasno popielatem, z suknią podniesioną na ponsowej spódnicy i z piórkiem ponsowem i białem przy kapeluszu. Krew mu na twarz wystąpiła i serce mocniej zabiło. Poznał ją na pierwszy rzut oka, nim mógł ujrzeć rysy jej twarzy. Była to panna Alleyne.

A teraz kiedy się znajdowała o paręset kroków od niego, cóż miał uczynić. Odwiedził ją, zostawił swój bilet i polecenie, a był pewny że go jeszcze nie dostrzegła. Czy miał się zawrócić? czy nie roztropniej byłoby tak uczynić? O, przewrotności i niestałości umysłu ludzkiego! Parę chwil temu ubolewał nad zawistnym losem prowadzącym go od jej drzwi, kiedy jej nie miał zastać; a teraz.... Teraz jednak nie chciał i nie mógł jej unikać! Zarumienił się na myśl o swem tchórzostwie ułożył twarz i szybko ku niej postąpił.

Gdy już był tylko o kilka kroków od niej podniosła oczy i ujrzała go, zbladła i zatrzymała się.

On do niej wyciągnął obiedwie ręce.

— Juljo! zawołał.

Nie wyrwała ręki, którą pomiędzy swoje wziął ale ani jednem słowem go nie powitała. Czuł i widział że drżała.

— Byłem właśnie u was, mówił z pośpiechem, ale nie było ciebie w domu. Byłem w rozpaczy. Od czasu kiedy się rozstaliśmy byłem we Włoszech i dopiero trzy dni temu powróciłem. Pojutrze wyjeżdżam do Rosyi, nie mógłbym wyjechać nie zobaczywszy cię. Czy nie zapomniałaś o mnie?

Potrząsła głową.

— Nie, powiedziała z uśmiechem, nie zapomniałam.

Ale słowa i uśmiech widocznie ją kosztowały.

— Niesprawiedliwą byłabyś w takim razie, powiedział, bo ja ciągle o tobie myślałem w dalekich i dzikich miejscach gdzie byłem. Musiałaś się dziwić co się zemną stało.

— Nie; wiedzieliśmy że pan wyjechałeś.

— Jakim sposobem?

— Mieliśmy ochotę słyszyć jak pan grasz, poszliśmy więc jednej niedzieli do ś-tej Hildegardy, papa i ja, i choć organista grał bardzo dobrze, byłam pewną, to jest byliśmy oboje pewni że... że to nie byłą gra pana. I wtedy po nabożeństwie, papa pytał się szwajcara, który powiedział że wyjechałeś zagranicę.

To wszystko powiedziała prędko ale zawsze z uśmiechem, i bladość, która okryła jej twarz w pierwszej chwili, ustąpiła miejsca gorączkowemu rumieńcowi.

— Szczęśliwy jestem żeś odkryła różnicę, powiedział zniżając głos i nachylając się trochę ku niej, szczęśliwy jestem że nikt nie potrafił mnie zastąpić przed tobą, nawet w tak małej rzeczy.

Ale ona owszem odsunęła się i rękę podniosła do szyi, jak gdyby zimno się jej robiło.

— Nie znałabym się wcale na muzyce, gdybym nie miała dosyć ucha żeby to odkryć, powiedziała; ale jakże się teraz robi zimno o trzeciej lub czwartej.

— Szczególnie tutaj nad sadzawką. Możebyśmy poszli tam pomiędzy drzewami.

— Nie,—póżno jest i muszę wracać do domu.

— Więc cię tam odprowadzę.

Panna Alleyne nie sprzeciwiła się temu zamiarowi; poszedł więc z nią drogą którą wprzódy przyszedł.

— I przez ten cały czas, powiedział, powracając do pierwszej części ich rozmowy, wiedziałaś tylko, że byłem zagranicą, ale niewiesz gdzie byłem i co robiłem. Czybyś życzyła sobie o tem się dowiedzieć?

— Bardzobym sobie życzyła.

Opowiedział jej całą swoję podróż i opowiadanie trwało dopóki nie stanęli przed domem.

— Musi to być wielka zmiana dla pana, to życie czynne, pełne wypadków, powiedziała panna Alleyne kiedy skończył. Zapewne je przekładasz nad muzykę.

— Przekładam je nad życie ubóstwa bez nadziei, odrzekł; ale nie wszystko jest w nim przyjemnością z początku nawet nie może być bardzo korzystnem, i ma swoje smutne strony. Muszę, naprzykład, prawie ciągle być daloko od kraju, od domu, od wszystkiego co mi drogiem jest.

I znów jego głos nabrał wyrazu tkliwszego i z bliżył się do niej.

— Musi to być wielką przykrością dla... dla pani Debenham.

— Jesto także dla mnie wielką przykrością, powiedział, tak ciągle żyć w samotności. Nie wyobrażasz sobie co to jest być samym w takiem miejscu jak Soverato. Okropne miałem czasem chwile i zdawało mi się, że wszyscy o mnie zapomnieli.

Panna Alleyne nic nie odpowiedziała, ale zdawało się De Benhamowi, pomimo ciemności, że rumieniec okrywający jej twarz był jeszcze żywszym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr. 57. Дозволено Цензурою, Варшава 14 (26) Іюля 1875 г.